Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Niedźwiedź karpacki (Mizuń). Fot. dr. Władysław Burzyński. Perehińsko.

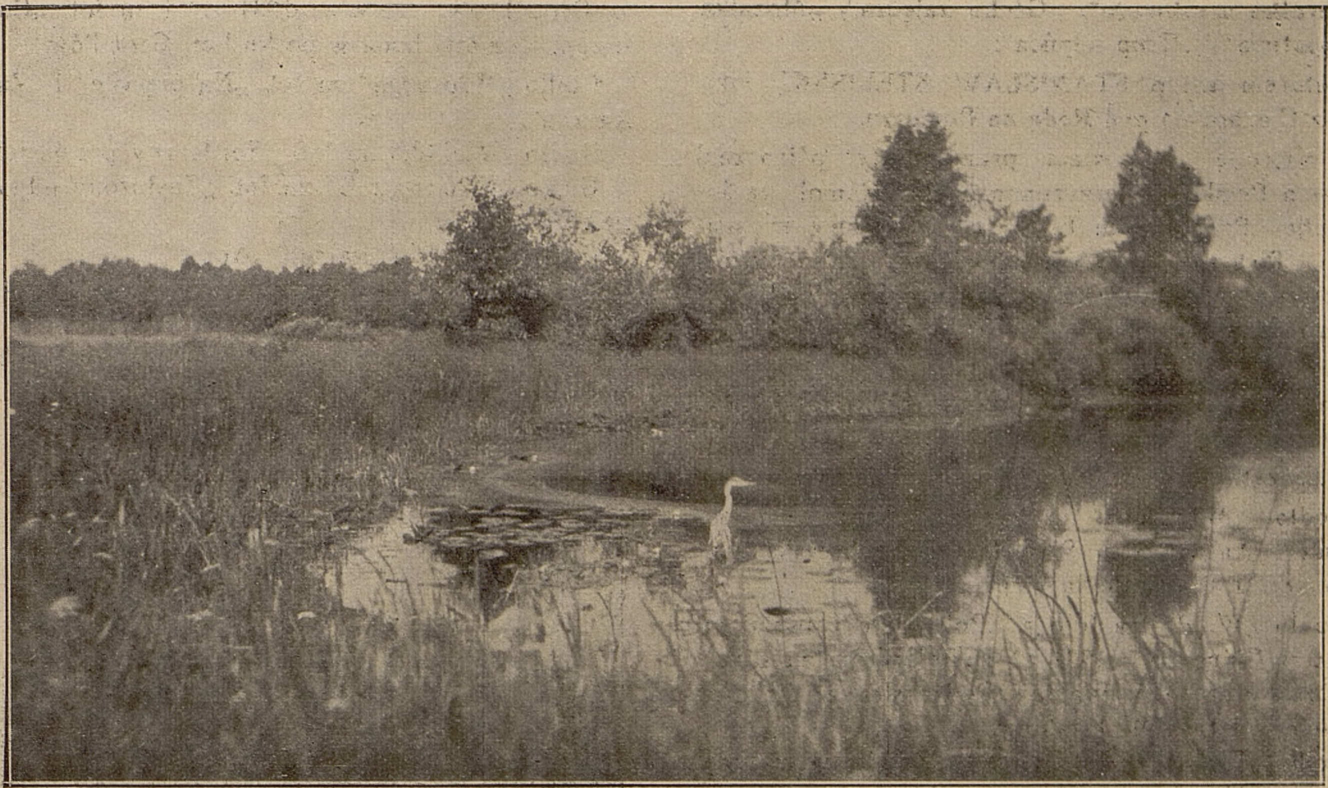
I nagroda konkursu „Łowca Polskiego".

ŚW. HUBERTOWI CZEŚĆ!

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 44 (648). 31 PAŹDZIERNIKA 1931 R.



Czapla. Polesie. Fot. A. Dobrski. Rakowice.

II nagr. konkursu „Łowca Polsk.".

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO.

Dnia 16 października r. b. pod przewodnictwem p. Wacława Szperlinga odbyło się posiedzenie Komitetu Redakcyjnego w celu osądzenia materjału nadesłanego na myśliwski konkurs fotograficzny 1931 roku, ogłoszony przez redakcję „Łowca Polskiego".

Obecni byli pp. K. Czampe, J. Domaniewski, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, St. Kamocki, A. hr. Rzewuski i sekretarz J. Oreński.

Na konkurs nadesłano:

I. 1 fotografję pod godłem „Rzadki okaz" — (1).
II. 2 fotogr. pod godł. „S. M." — (2 — 3).
III. 4 fot. p. g. „Włóczęga" — (4 — 7).
IV. 11 fot. p. g. „Ramol" — (8 — 18).
V. 7 fot. p. g. „W. P." — (19 — 25).
VI. 1 fot. p. g. „Bamara" — (26).
VII. 7 fot. p. g. „Polesie" — (27 — 33).
VIII. 4 fot. p. g. „Rawicz" — (34 — 37).
IX. 10 fot. p. g. „Włóczęga (2)" — (38 — 47).
X. 3 fot. p. g. „Emjot" — (48 — 50).
XI. 1 fot. p. g. „Wojtek" — (51).
XII. 1 fot. p. g. „A. E. B." — (52).
XIII. 14 fot. p. g. „Grzymała IV" — (53 — 66).
XIV. 8 fot. p. g. „Felix" — (67 — 74).
XV. 2 fot. p. g. „Marysia" — (75 — 76).
XVI. 1 fot. p. g. „Cukier krzepi" — (77).
XVII. 2 fot. p. g. „Stwór" — (78 — 79).
XVIII. 3 fot. p. g. „Rodzina krekuch" — (80 — 82).
XIX. 2 fot. p. g. „Prus I" — (83 — 84).
XX. 6 fot. p. g. „Z Zakrzewa" — (85 — 90).
XXI. 1 fot. p. g. „Niezapomniane chwile łowiectwa" — (91).
XXII. 11 fot. p. g. „Zahurcze" — (92 — 102).
XXIII. 1 fot. została zdyskwalifikowana z powodu zamieszczenia na niej nazwiska nadsyłającego, p. Witolda Olędzkiego, co się sprzeciwia warunkom konkursu.

W wyniku głosowania przyznano:

I nagrodę w sumie 100 zł. godłu „A. E. B." (Nr. XII — 52) za fotografję p. t. „Niedźwiedź karpacki (Mizuń)".

Po otwarciu koperty okazało się, że autorem nagrodzonym jest p. dr. WŁADYSŁAW BURZYŃSKI z Perehińska w województwie Stanisławowskiem.

II nagrodę w sumie 50 zł. przyznano godłu „Polesie" za fotogr. p. t. „Czapla".

Autorem jest p. ANDRZEJ DOBRSKI z konwiktu O. O. Pijarów w Rakowicach pod Krakowem.

III nagrodę w postaci prenumeraty całorocznej „Łowca Polskiego" przyznano godłu „Karasin — Pińszczyzna" za fotografje p. t. „Krzyżówki — 315 sztuk", „Quadruplet" i „Rodzina krekuch".

Autorem jest p. WOJCIECH KAROL HR. PUSŁOWSKI z Zawiszcza pod Juchnowiczami w powiecie Pińskim.

IV nagrodę w postaci prenumeraty półrocznej „Łowca Polskiego" przyznano godłu „Grzymała IV" za fotografje: „Ścieżka dzicza", „Na zasiadkę",

„Ostatnia pieśń skończona", „Ścieżka dzicza", „Teraz mogę się zdrzemnąć", „Słonka", „Bezpośrednio po strzale", „Dublet do głuszców mławskich", „Budka dla kuropatw po zamieci", „Ścieżka dzicza", „Sylwetka myśliwego", „Górka zajęcza", „Mozaika kuropatwia" i „Trop odyńca".

Autorem jest p. STANISŁAW STELIŃSKI, inż.-agr. z Ciechocina pod Redą na Pomorzu.

V nagrodę w postaci prenumeraty półrocznej „Łowca Polskiego" przyznano godłu „Ramol" za fotografje „Przy blasku księżyca", „Rozlewy wiosenne", „Piskory", „Knieja na wiosnę", „Na ciągu", „Cietrzew na tokowisku", „Na kurach", „Siedzi sobie zając pod miedzą", „Szarak", „Sadź" i „Powrót z łowiska".

Autorem jest p. KONSTANTY KOMIEROWSKI z Żyrzyna pod Puławami.

Zaszczytne wyróżnienie I kategorji uzyskały:

Godło „Włóczęga" za fotogr. „Wieczorem na Krznie". Autor — p. Stanisław Bębenkowski, major emer. z Białej Podlaskiej.

Godło „W. P." za fotogr. „Polowanie z psami na dzika w Chinoczach 1931 r." i „Polowanie na wilki" tamże. Autor — p. Wacław Podhorski z Chinocz w województwie Wołyńskiem.

Godło „Emjot" za fotogr. p. t. „Znudzona matka". Autor p. Mieczysław Januszewski, porucznik z I szwadronu pionierów w Białymstoku.

Wyróżnienie II kategorji uzyskały:

Godło „Bamara" za fotogr. „Jeleń - czternastak zabity w Pilczycy województwie Kieleckiem dn. 26.IX.1931 r.".

Godło „Emjot" za fotogr. „Czy jesteśmy fotogeniczni" i „Psia rodzinka".

Godło „Felix" za fotogr. „Kozioł".

Godło „Rawicz" za fotogr. „Zasłużony odpoczynek".

Godło „Stwór" za fotogr. „Miśko" w pyjamie spogląda podejrzliwie na aparat w parku bar. Groedlów w Groedlowie, czerwiec 1931 r." i za fot. „Cukier krzepi — mówi łania w parku bar. Groedlów".

Godło „Włóczęga" za fot. „Na popasie" i „Zabita kaczka".

Godło „Wojtek" za fot. „Serdeczny przyjaciel".

Godło „Włóczęga II" za fot. „Zasłużony odpoczynek".

Godło „Marysia" za fot. „Aport".

Godło „W. P." za fot. „Apartowanie kaczki — Chinocze 1931 r.".

Godło „Rozhurcze" za fot. „Wspaniała zdobycz; łopaciarz, Karpaty, rykowisko 1924 r.".



„Quadruplet". Fot. W. K. hr. Pusłowski. Juchnowicze, III nagr. konkursu „Łowca Polsk.".

NA DZIEŃ HUBERTOWY.

Korzystając z dzisiejszego zebrania, które tak licznie zgromadziło brać z pod zielonego sztandaru Św. Huberta, zgrupowaną w naszem Towarzystwie, chcę poruszyć niektóre tematy związane z rozwojem łowiectwa wogóle i w naszym powiecie w szczególności.

Nie możemy rościć do siebie zbyt silnych pretensyj, że po niedawnem odbudowaniu naszej państwowości, zwłaszcza po zamęcie wojennym, który położył swe piętno na każdej dziedzinie gospodarczej, łowiectwo nasze i jego ekonomiczne znaczenie dla kraju dalekie jest jeszcze od tego, aby stanąć do konkurencji w tej gałęzi w rzędzie państw takich, jak Niemcy, Czechosłowacja, a choćby Węgry i Austrja.

Wszelako nie jesteśmy wolni od zarzutu, że dziedziną tą zbyt mało się interesujemy po za chęcią osiągania li tylko przyjemności, rozrywki, miłego spędzenia czasu. I to już jednak oddziałało na nas w okresie pierwszego dziesięciolecia odbudowy niezależnej gospodarki ogólnokrajowej, zdajemy bowiem sobie sprawę z wielu braków, potrzeb, środków zaradczych, metod i praw w dotyczącej nas blisko sprawie łowiectwa.

Obecnie stoimy w okresie przygotowawczym do całkowitego rozwoju łowiectwa pod względem ochrony i hodowlanym. Mamy już ogólnokrajową, jednolitą ustawę łowiecką, stworzyliśmy towarzystwa ochrony przyrody, instytut łowiectwa, towarzystwa kinologiczne, posiadamy statystyki zwierzostanów, rozszerzamy działalność czasopism, wydaliśmy szereg dzieł fachowych, oraz wzbogaciliśmy dział literacki.

Lecz dla całkowitego osiągnięcia wielkich celów, dla upodobnienia się innym krajom, gdzie łowiectwo stoi na wysokim poziomie pod każdym względem i gdzie przynosi wielkie dochody państwu, samorządom, organizacjom, a wreszcie przemysłowi, handlowi i hodowcom prywatnym, musimy doskonale wszyscy zrozumieć, iż w Polsce, więcej niż inne kraje, nadającej się do celowej, łowieckiej gospodarki, nie dość stworzyć ustawę ułatwiającą ochronę zwierzyny, nie dość posiąść przekonanie o powstaniu szeregu instytucyj kulturalnych, z łowiectwem związanych, nie dość grupować się w towarzystwa racjonalnie polujące, nie dość wreszcie uznać wzrost pracy jednostek w tej dziedzinie, o czem nas wieści dochodzą z ust do ust lub z prasy. Musimy wszyscy myśliwi z pod zielonego sztandaru Św. Huberta, służyć ogólnej sprawie wznoszenia

się gospodarki łowieckiej naszego kraju przez czynne dopomożenie jej. Musimy poczuwać się do obowiązku służenia jej, skoro wyciągać mamy rękę po jej owoce w tej czy innej formie. Musimy zmniejszyc egoizm i zadowolenie tylko własnych potrzeb sportowych, a stać się obok tego cegłą i cementem odbudowy łowiectwa krajowego.

Spojrzyjmy na przeciętnych myśliwych. Spojrzyjmy w ich dusze. Jak niewielu jest ludzi, którzy z całem poświęceniem służą sprawie, a jak wielu swe pożądania łowieckie, swe zadowolenie własne, swój nałóg myśliwski stawia na pierwszym planie.

Tembardziej i nadal ciężą na nas duże obowiązki, lecz aby były dokonywane przez organizację, aby świecić ona mogła jasnym przykładem, trzeba, abyśmy — każdy z nas — służyli tej sprawie ustawicznie, ciągle, czem kto może i na co kogo stać.

A więc proponowałbym, aby każde T-wo w dniu św. Huberta uchwaliło następujące rezolucje:

1) Towarzystwo bezwarunkowo zapisze się do Polsk. Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

2) Towarzystwo bezwarunkowo będzie członkiem Międzynarodowego T-wa Ochrony Żubra,

3) Towarzystwo bezwarunkowo będzie członkiem Instytytu Łowiectwa,

4) Każdy członek Towarzystwa zobowiązuje się prenumerować stale jedyny organ P. Z. S. Ł. — „Łowca Polskiego".

5) Każdy członek Towarzystwa zobowiązuje się do regularnego płacenia składek,

6) Każdy członek Towarzystwa przyrzeka wszelkiemi siłami szerzyć kulturę łowiecką.

Punkt piąty raczej może należałoby postawić na pierwszem miejscu, gdyż od niego zależy nietylko wykonanie przez Towarzystwo, trzech pierwszych punktów, lecz cała działalność w kierunku terenowym, ochrony i walki z kłusownictwem.

Wystarczy wtajemniczyć się na tem tle w ogólnie spotykane stosunki w Kółkach, Kołach, a nawet Towarzystwach Łowieckich. Spory procent myśliwych zapisuje się na jesieni po to, aby opłaciwszy część świadczeń, wykorzystać polowania i „ulotnić się", w poszukiwaniu na nowy sezon, innej lokaty zaoszczędzonej tu przez nieopłacanie po sezonie polowań — składek.

Albo zapisują się myśliwi jedynie w celu otrzymania zaświadczenia o członkostwie, które dla władz jest miarodajne dla wydania petentowi karty łowieckiej. Uzyskawszy ten dokument, przestają wogóle znać Towarzystwo.

Niektórzy znów ustnie zapewniają o zrozumieniu posłannictwa członka, negują nawet poddawaną myśl wypisania się (wobec niepłacenia składek), a wreszcie, nie odpisując zupełnie na listy, lekceważą obowiązek moralny i klubowy dokonania formalności wypisania się z podaniem powodów tego kroku, lecz poprostu nie płacąc; po dłuższym czasie „uważają się" sami za niecłonków wstecz i nadto mają pretensje o nagabywanie ich za długi.

Są to wszystko, oczywista, „myśliwi" — w cudzymsłowie, gdyż etyka ich nie pokrywa się ani z etyką łowcy prawdziwego, ani z etyką gentlemana-klubowca. Są to również niejednokrotnie tak zwani — myśliwi mięsa, a przecież mięso winno kalkulować się tanio.

Typów takich czy innych wśród myśliwych-członków przechodzi dziś jeszcze w Polsce przez koła i towarzystwa w sumie ogólnej bardzo wiele. Niestety, tak jest. Opieszałość stosujemy wszyscy powszechnie, gdy chodzi o nasze, bardzo osobiste sprawy i interesy. Lecz w tem właśnie leży błąd pojmowania. Jesteśmy wszakże małem kółeczkiem wielkiego mechanizmu, który pracuje dla polskiego łowiectwa, a więc opieszałość nasza nie dotyka spraw własnych jedynie, lecz sprawy ogólnej.



Bezpośrednio po strzale. Fot. Stan. Steliński. Ciechocin.
IV nagroda konkursu „Łowca Polsk.".

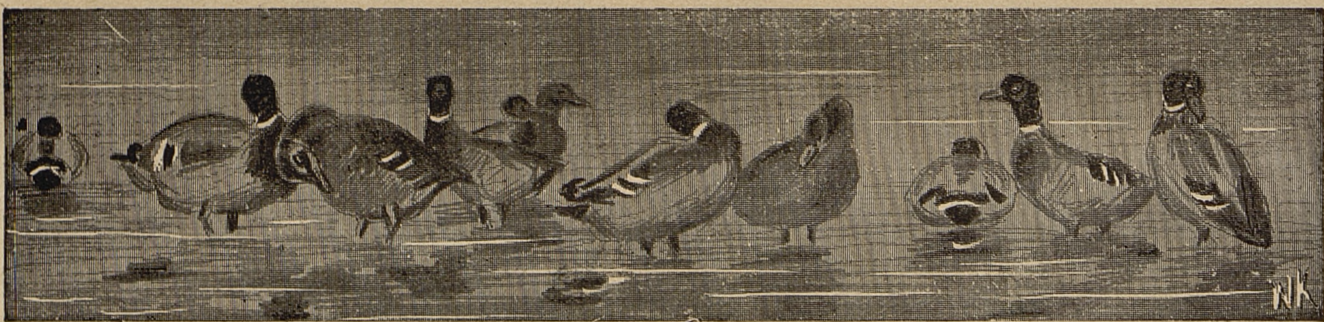
Należy dążyć do tego, aby członkowie Tow. rozniecili w sobie samych potrzebę i dążenie do częstszego spotykania się na tym gruncie, a wówczas wierzę, że duchowe nasze zespolenie doprowadzi nas w końcu nietylko do stłumienia kłusownictwa i wnykarstwa, do liczenia rozkładów zajęczych i kuropatwich na setki sztuk, do urządzania dorocznych, interesujących konkursów, do skompletowania wielkiej bibljoteki łowieckiej, zbiorów i t. d., lecz przedewszystkiem rozgrzeje nasze serca we wspólnem ukochaniu przyrody i jej tworów, co jest najpiękniejszym i najszlachetniejszym wyrazem miłości.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

BAJKA O DZIKU.

Najadłszy się żołędzi, stary dzik do syta,
Rzecze do mładszej braci: Strawa znakomita,
Zdrowa, smaczna i strawna dla nas ta potrawa,
Jednak dziś już niestety, zachodzi obawa,
Że w przyszłości żołędzi brak będzie w tych stronach,
Musimy w kukurydzy na chłopskich zagonach
Buszować. — Zamiast lasu, — żyć będziemy z roli —
Mnie dziś jeszcze brzuch boli, od tych „baraboli",
Które zeszłego roku zamarzły na łanach.
Dlatego też z wdzięcznością wspominam o panach,
Którzy szanują lasy, pielęgnują dęby, —
Bo dziś, gdzie nogą stąpić, same tylko zręby,
A i te, — chociaż marne, jak brzytwami golą,
By grosz ściągnąć na raty, próżno się mozolą,
Bo zrąb dziesięcioletni, mało drzewa daje.
Przyszło w końcu do tego, że drzewa nie staje,
Na opał w piecu własnym, tym, co mają lasy,
Dla nas i obszarników ciężkie teraz czasy.
Nam żyć już w krzakach przyszło, bo zniknęły lasy.
O nas już dzisiaj w sejmie, posłowie rusini,
Skarżą się. Mówią, nie Dyki, tylko, — Dyki swyni.
Bo ryjąc w polach chłopskich, świni obyczajem,
Sami się poniżamy. Lecz biada z tym krajem,
W którym, miast cichej, cienistej dąbrowy,
Nagie skały do słońca grzeją łyse głowy,
Szczerząc zęby kamienne , które woda kruszy.
Wiatr potem to rozwiewa i ziemię tak suszy,
Że już się lasem obłóg nigdy nie zieleni.
Miast rozłożystych dębów, na kupach kamieni
Będą tylko jaszczurki i węże się grzały.
Wtedy zginiemy wszyscy: Niech więc ród nasz cały,
Składa roczną daninę z twardej swojej skóry,
A niechaj pamiętają, również cne samury,
By po parę warchlaków nieść temu w ofierze,
Kto żołędzią nas karmi i kto lasu strzeże,
Bo lepiej z gładkiej lufy ponieść śmierć w dąbrowie,
Niźli z Schönauera, gdzieś na polu w rowie
Ledz, z sadłem wytoczonem, w chłopskiej kukurydzy.
Nie łudzę się już dzisiaj, jak się łudzą drudzy,
I wiem, że ród nasz zginie, tak, jak giną lasy.
Strzeż mię, Panie, bym dożył, kiedy przyjdą czasy,
Takie,—jak naszym krewnym, którzy w chlewie żyją,
I nas to również czeka, że będą pomyją
Karmić w chlewach,—by potem, w jakimś zagajniku,
Urządzać polowania, o których wyniku
Do gazet pisać będą, że dziki „gniazdowe"
Robią ogromne szkody, ale że połowę,
Przy pomocy lunety i kuli dum-dumy, —
Legło z ręki myśliwych. Takto dla czczej fumy,
Marnie zejdziem ze świata, gdy lasu nie stanie,
Nic nam już nie pomoże... „Jedno polowanie". —
Więc by skończyć coprędzej żywot, o przyszłość obawy,
Idę tam, — gdzie codziennie na nas są obławy.
Padnę,—to mniejsza o to,—raz śmierć kozie będzie.
Wyjdę cało — w dąbrowach, będę jadł żołędzie.

LEON STARKIEWICZ.



SKARGA.

(Bajka).

Z wysokiego niebios sklepienia, z lazurów,... ze słonecznego promienia, Święty Hubert wśród borów staje, zwierzęcej rzeszy posłuchanie daje...

Wnet ze wszystkich zbiegają się stron sarny, lisy,... nawet stada wron!.. Słychać skargi i głosy drżące, modły rozpaczne i gorące!...

Pierwszy przed Świętym staje biedny lisek i z mąk żywota swego podaje długi spisek:

— Ludzie, — rzecze, — do chat naszych się wdzierają, dzieci nam mordują!... lub je zabierają... A gdy w nocy szukamy pożywienia i myszkujemy, to się nieraz do sideł głową wpakujemy.

— Tak właśnie marnie zginął mej siostry narzeczony, młody, piękny lisek pętlą z drutu uduszony. A mykita!... Stary cwaniak, złapany wpół ciała, choć się urwał, lecz zginął w męczarniach po miesiącu bez mała.

— A iluż to braci nocą w żelaza złapanych, widzimy nad ranem pałkami dobijanych!... Żona moja biedaczka!... Każdy to przyzna, ratując się z żelaza, łapkę swą odgryzła.

— A iluż z nas zginęło od trutek rzuconych, choć ustawą łowiecką srogo zabronionych. Powiadają, żem chytry, stary łgarz i zbrodniarz, lecz osądź Święty Patronie, czy w setnej części chociaż dorównam człowiekowi w jego chytrości, bezlitosnym mordzie i krwawej złości.

Słuchał Święty skarg tych mocno zdumiony, czynami ludzkimi wprost przerażony.

Lecz oto przykicał zajączek zbiedzony.

— Cóżeś — zapytał Święty — taki strapiony, mój drogi zajączku, luby szaraku, co ci się stało?... opowiedz biedaku...

— Patronie nasz drogi, my ciągle ze strachu dostajemy bicia serca i dreszczy ataku, gnębią nas wszyscy srodze!... bezlitośnie, ledwie z pieluch który z nas wyrośnie.

— Prześladują nas naganką, kociołkiem i psami; jak się ukryć, dokąd uciec, nie wiemy już sami. Siądę w kotlince pod krzakiem lub miedzą, sam nie wiem skąd, lecz wszyscy już wiedzą i krzyczą i huczą — jakgdyby dzwon: „Tam siedzi zając!... tam on!! tam on!!"

— Zrywam się i zmykam, ktoś kamieniem cisnął, dodaję skoku... wtem huk!... a nad uchem świsnął cały nabój śrutu; szczęście, żem nie dostał, niejeden bowiem fajtnął (w skoku) i na miejscu został.

— Łapią nas w potrzaski, w sidła i wnyki, stare i młode, przeróżne kłusowniki.

— Pytasz się Panie, dlaczegom strapiony?... bo nie mamy znikąd należnej obrony, zapytaj tu obecnych, a każdy Ci powie, że niema przesady w całej mej mowie.

Święty Hubert żale szaraka słyszy, a choć ten skargi zakończył, nie przerywał ciszy. Stał oparty o sosnę, srodze zamyślony, załzawionemi oczy w niebiosa wpatrzony.

I tak po kolei przed Świętym stają wszystkie z boru zwierzęta i opowiadają o swych cierpieniach, prześladowaniach i mękach, o złem współżyciu z ludźmi, szeregu udrękach.

Aż nadleciały ptaków rozmaitych roje, poczęły opowiadać smutne dole swoje.

— Biją mnie!... trują!... tępią!... — rozpoczęła wrona, — choc jestem człowiekowi potrzebna ochrona przy robotach jego w polu, zbierając owady, chronię plon pracy jego nieraz od zagłady

— Skąd więc taka zawziętość do nas, wron skromnych, niegdyś pożytecznych... a dzisiaj bezdomnych.

Kuropatewka szara, ptaszyna mała, Świętemu także swą skargę podała.

— Zimą, gdy śniegi pola pokryją, gdy z głodu wilki po lasach wyją, gdy mróz siarczysty wszystko dusi, mrozi, gdy brak pożywienia śmiercią nam grozi, szukając wówczas w ludzkich sadybach schronienia, osłony przed złym mrozem i zdźbła pożywienia, wpadamy gromadką całą w sidła zastawione, nic nas nie uratuje, jesteśmy zgubione!...

Machnął potężnem skrzydłem orzeł z przestworza i zawisł nad Świętym. — Ach! — rzekł — łaska to Boża, żeś przybył do nas Święty Patronie, każdy Ci swe bóle i żale opowie, a Ty wysłuchawszy tych słusznych żalów dzwon, zaniesiesz skargę naszą przed Pana tron.

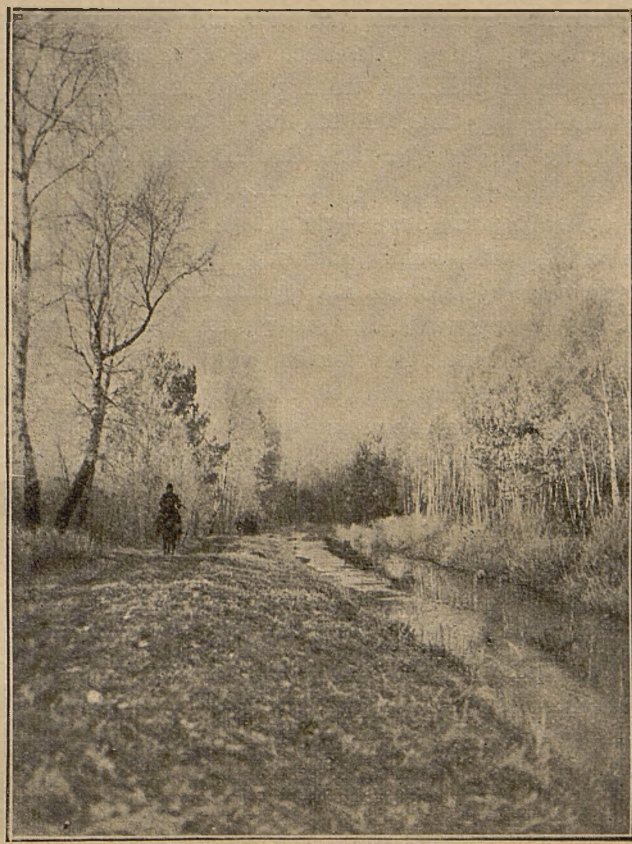
Nie skończył jeszcze swej mowy orzeł wspaniały, gdy przed Świętym stanął cudny jeleń biały.

Wśród olbrzymich wieńców złoty krzyż promienieje, wielka moc i potęga od jelenia wieje.

— Hubercie!... Tyś nam przysiągł na wieczne czasy, że patronem będziesz zwierzyny i na lasy nigdy z ogarami lub oszczepem nie wyjdziesz, lecz bronić nas przed strzelcem i łowcami będziesz.

— Gdyś pędził, krwi żądny wespół z ogarami, stanąłem przed zdumionemi Twojemi oczami, padłeś na kolana!... psy zawyły żałośnie!... Usłyszałem przysięgę!... a wówczas radośnie zaszumiał bór stary... ptasząt odezwał się śpiew, a po lasach, borach szedł radosny zew... — „Zwierzęta, czy słyszycie, od dziś nic nie grozi, spokojne macie życie"!...

— Wiele lat minęło, parę wieków przeszło, krzywda wciąż się dzieje... i na gorsze zeszło!... polują „par force" w autach!... samolotach!... biją zwierza po lasach, stepach i po błotach!...



Sadź. Fot. Konst. Komierowski, Żyrzyn, V nagroda konkursu „Łowca Polskiego".

— Dziś wszyscy, co na łowy się udają, o dobry wynik łowów i zwierza Cię proszą, a gdy łowy udatne, to dzięki Ci głoszą.

— W pismach hołdy składają, gorąco Cię chwalą, że łowy są udatne i że zwierza mają!

Długo przewinienia ludzkie jeleń wyliczał, Święty słuchał zarzutów smutny i milczał.

Aż rzekł: „Jeśli w łowach zwyczaj się nie zmieni, zabiorę wszystkich z powierzchni tej ziemi, przeniosę na inną... lepszą planetę, gdzie w gaju mieszkać będziecie i żyć jakby w raju!"...

Radosnym śpiewem i gwarem zabrzmiał bór cały, ucieszył się zwierz wszelaki, i duży i mały.

Ś. Hubert pożegnał swą rzeszę, pomnąc o jej losach, wzniósł się ponad lasy... i zniknął w niebiosach.

LEON PĘSKI.

NIESPODZIANKI Ś-tego HUBERTA.

I.

Staroświeckie przysłowie „qui scit — co za górą" — nigdy i nigdzie chyba nie może mieć szerszego zastosowania niż odnośnie do nas, — rzetelnych myśliwców! Nie mówię o tajnikach rojstów Polesia starego, na którem to ongiś zdarzyło mi się, polując we wrześniu na jarząbki z naganką, „stuknąć" największego mego dzika w życiu (16-pudowego), „zrulowawszy" go „dwiema", literalnie dwiema śrucinami podwójnego zera. Albowiem zawsze, polując nawet na bekasy, ze swoim ukochanym ‚drylingiem", mam we zwyczaju w trzecią lufę „na wszelki wypadek" zakładać grubszy ładunek. Natenczas to jeden z tych prawie że zajęczych pocisków trafił pojedynka w kręgosłup, momentalnie go obezwładniając, — drugi zaś w mózg, przez oko! Nie zdając sobie dobrze sprawy, do czyjej nawet ‚‚zamajaczonej" przedemną w gęstej leszczynie, sylwetki strzeliłem — na odległość jakichś 70 kroków, zdobyłem jednak „fuksem" wspaniały okaz owego prawdziwego „Chaskiela" (patrz mistrza Weyssenhoffa). Ale, coprawda, działo się to na pierwotnych, poleskich terenach!... Nie trzeba jednak suponować, że najbanalniejsze łowiska też nie mogą obdarować nas nieraz zdumiewającemi niespodziankami... Tak naprzykład przez cały pięćdziesięcioletni mój okres z pasją uprawianego łowiectwa miałem dwa wypadki zabicia „przywarowanego" lisa przez legawca mego „należycie wystawionego", — podczas polowania w barakach na kuropatwy i przepiórki!... Drugi też trafił pod moją flintę na błocie, „chodząc" za bekasami!

Trzeci poległ jeszcze dziwniej, kiedy to jeździłem czółnem na swym Horycznym stawie (Ukraina).

Najspokojniej w świecie, przepływał nieborak przez czystą, wodną „halawę"... Nadjechałem łódką na jego nieszczęście, z wiernym swym „gondoljerem" Androniem (patrz „Ze strzelbą na ramieniu" A. Rzewuskiego) i... po „wynurzającej się" głowie palnąłem do chytrego „mykity".

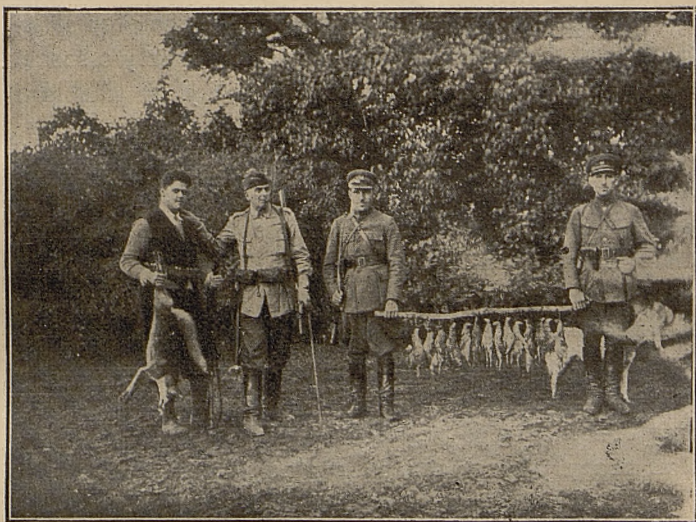
Pamiętam też rzadkie zdarzenie, lat temu kilka wstecz!... W Borsukach na Wołyniu wyjechaliśmy z nieodżałowanym ś. p. Juljanem Ejsmondem w pogoni za kaczuszkami, a może i gęsiorkiem jakim?... Kochany Juljan siedział na przedniej ławeczce „płoskodonki" — ja, swoim odwiecznym zwyczajem, dawałem swe strzały, stojąc za Jego plecami!

Już nie mało zielonogłowych i innych kaczek leżało na dnie naszej gondoli!

Przed chwilą właśnie, nieznany, przelotny oczywiście, dużych rozmiarów okaz padł zbarczony. Przystanęliśmy z naszym okrętem na przerżniętym śród szuwarów ad hoc dla polowań — szerokim kanale — wyczekując możliwej „zjawy" nad wodną powierzchnią „zeskrzydlonego" cennego trofeum!.. Ponieważ chciałem pozostawić Juljanowi przyjemność zdobycia „solo" niecodziennej, północnej, dalekiej podróżniczki, więc przysiadłem na ławeczce! Wtem słyszę!... bac! bac!... Zrywam się na nogi, i widzę! — w kilkunastu krokach głowę „ekspresowo" płynącej... wydry. — Ogromny jej łeb, aż siwy od starości — uwydatnia się nad wodą! Zjawa ta — trwała zaledwie kilka sekund! — niestety!... Juljan i ja, początkowo nie zorjentowaliśmy się — myśląc, że mamy do czynienia z „wynurkowaną" kaczką, — straciliśmy więc drogocenny moment!

Pomimo jeszcze dwóch rzuconych już w mroki sitowia, strzałów — potomkini faworytek króla Jana III i Chryzostoma Paska zniknęła nam z oczu zrozpaczonych do głębi, naszych dusz myśliwskich!.. Zczezła, gdyby miraż snów gorączkowych — w czeluściach tajemniczej „dżungli" stawowych oczeretów!

Naturalnie, że jednak silnie postrzeloną została!... ale pomimo parogodzinnego szukania — przepadła dla nas „na wieki wieków!". Poczciwy, nasz zwykły przewoźnik, sławetny Nykon — żadną miarą nie mógł się uspokoić!.. My też byliśmy silnie speszeni!... „O ce okazja... o ce okazja — taka wydra!... Żydy by w Kremieńci, piatsot złotych dały!"...



Od lewej ku prawej: St. Łogucki, pułk. Ad. Rzewuski, gajowi Aleksander i Jan Lange.

Słowa te do dziś dnia jeszcze dźwięczą mi w uszach! — żal nasz jednak, nie z nykonowskich, utylitarnych pobudek pochodził!... Tak to nieraz bywa na świecie szerokim z naszą bracią z pod zielonego sztandaru!... Dlatego też mądre przysłowie praojców „qui scit — co za górą" winno być zawsze w pamięci myśliwego!... I to nietylko w rewirach kresowych — w matecznikach poleskich — w głębinach Czarnego Kontynentu, ale nawet polując na niewinne kuropatewki śród piasków Mazowsza, ba! — na kulturalnych obszarach wielkopolskich — należy zawsze mieć w pamięci zbawienną maksymę!

I jak w dawniejszych dworach „rezerwowano" „porcję" przy stole, na mogącego niespodzianie zajechać brata kwestarza, bernardyna, ze swą kałamaszką i baranami! — tak my nie zapominajmy nigdy, polując chociażby na kwiczoły — o jednym grubszym

ładunku w naszej strzelbinie na „wszelki wypadek!". Albowiem Ś-ty Patron nasz nie wiadomo gdzie, kiedy i jak, może obdarzyć nas swą niespodzianą łaską — w postaci niezwykle cennego trofeum!... Trzeba „chwytać lotne chwile (jak zresztą, zawsze w życia kolejach!) — bo ulecą jak motyle, potem będzie szkoda!"

Miałem więc jeszcze raz dowód tego, w dniach bieżących, polując na kury Węgrzynowickich terenów ze swym miłym chrześniakiem Stasiem Łoguckim (pierwszy rogacz jego, w mej obecności zdobyty). A stało się to — niespodzianie, jak wszystko niemal!

II.

Polowaliśmy jak zwykle, razem z tym „wielce grzecznym" — jak mawiali przodkowie — młodym adeptem sztuki łowieckiej!..

Biedne kuropatewki padały jak gruszki dojrzałe z drzewa!.. Nie przeczuwałem, że w datę ową 10-ego września — mój, dotychczas „pojedynczy" chrześniak — pasowanym zostanie na „dubeltowego" — nie „dubelciego" — ale daleko „ważniejszej" „prozapji"!... Otóż zaledwo poderwało się stado „Perdrix cinerea" — mój Stasio ładnym dubletem strąca parę!... Bravissimo!.. Kompanja pozostała zapada o kilkaset metrów dalej w kartoflisku. Idziemy, oczywiście za nią... Wtem widzę, coś czerwonego wyrywa się na sześćdziesiąt kroków przed miłym myśliwcem!... i... wali jak szalone, pięknie „uwydatniając się" na tle zwiędłych już nieco łodyg i brózd świętej ziemi naszej!... Lis!... lis! — wrzeszczą towarzyszący nam gajowi!... Lis!... lis!... „drze się" — niemniej głośno sługa stary łaskawych Czytelników!... Poczciwy Stasio nie traci rezonu i fantazji!... Składa się!... Pada strzał pierwszy. Lisowin aż podskoczył w górę od celnego naboju Nr. 6, którym naturalnie został rzetelnie „naszpikowany!"... Ale „smaruje" — jeszcze lepiej — „salwując" swą piękną już, ognistą skórkę!... Od drugiego pocisku „koziołkuje" — ostatecznie! i... „mortus est"!... Chwała Ś-t. Hubertowi!... Zziajany piesek wpija się w ciało rabusia, — gajusy, ja i blady ze wzruszenia Stasio „zlatujemy się" do czerwonego (nie w politycznym, broń Boże sensie!) wspaniałego okazu!.. Szereg gratulacyj, krzyż „z farby" — na czole Stasia i... już się staje moim podwójnym chrześniakiem! „Deo gratias!".. Teraz pozostaje kolejka na dziki!.. co daj prędzej Boże!..

Ciekawem jest, że bardzo blisko „podjęliśmy" drugie kuropatwie stadko... Widocznie, przebiegły wielce „maitre renard" znajdując się w ośrodku „nafaszerowanym" kurami, polował na nie, nie mogąc się zdecydować, do jakiego mianowicie stadka ma się „podkradać"... Usłyszawszy kroki ludzkie, przywarował w jednej z brózd, — pewnym będąc, że jak już tyle razy — „wyratuje" swą kitę, dyplomatyczną chytrością!.. Ale przyszła kryska na Matyska!.. Nawet Metternich, Taleyrand i nasz „przyjaciel" Bismarck — wpadali nieraz jak żaki! — dlaczegóżby nie mogło się to samo przydarzyć i zwykłemu „fuksowi!"..

Wżywając się w jego „psychologję", łatwem jest do zrozumienia, że gdyby nie ta jego głęboka wiara w „głupotę" królów przyrody — daleko lepiejby uczynił, gdyby „zdaleka" — wziął nogi za pas!... Ale widać „szkodował" — smacznych kąsków biednych swych ofiar!

Jakże to? — „czuć" tak blisko, tyle oczekujących nań, gastronomicznych delicyj i... pozostawić je nietkniętemi!... Za nic w świecie!

Ileż to z nas pada też ofiarą podobnych nastrojów... nie decydując się rezygnować z pewnych rozkoszy!

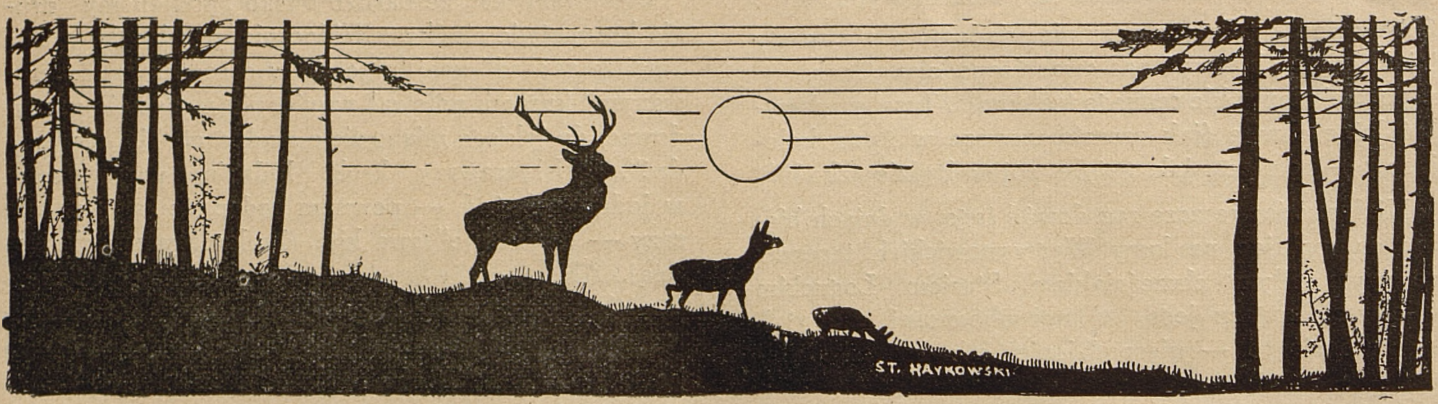
W każdym bądź razie, dobrze się stało, że niecny rabuś wpadł w zęby radośnie go doduszającego, zacnego pseudo - aportera izabelowego! (co za dziwna barwa dla legawca) sympatycznego Rajta. Jeszcze lepiej, że nie pod moje lecz mego towarzysza strzały!... Bo istotnie zdaje mi się, że rzadko komu z poczynających myśliwych „poszancowało" zdobyć swego „pierwszego lisa"... polując w kartoflach z psem na kuropatwy!... Ja, przynajmniej nigdy o takim wypadku nie słyszałem!

Okaz poległy był już dobrze wyfarbowany — miał jakie trzy lata — dość na swój wiek „niedorośnięty" — widać, że przechodził wiele „terminów" jak żelaza a może i okropności zatrucia strychniną — zaniedbując jazdę do „Karlowych Warów" — dla radykalnej kuracji!.. Ale w każdym razie był to bardzo piękny egzemplarz trzeźwy i rześwy należycie!.. To też małżonka moja, której Staś ofiarował ładną skórkę — będzie miała śliczną „gorżetkę" — ja zaś zawsze „odradzające się" wspomnienie o niesamowitym wypadku i jednej z licznych niespodzianek świętego naszego Patrona!.. Dzięki Mu!

ADAM RZEWUSKI.

Węgrzynowice.





P O Z A Ś M I E R Ć.

Na mateczniku dogorywał jeleń.

Dobrnął do swojej ostoi, zwalił się wyczerpany do cna u brzegu, w gęstwach szuwaru, w zaroście pokrzyw, popod obszar więdnący paproci i ożyn leśnych. Utonął w onem poszyciu bujnem i rozległem, krwią jeszcze prychał i łeb coraz cięższy unosił z trudem, — kończył.

Rosnąca słabość przenikała go wielkim spokojem, zapadał się snem i wtapiał w otchłań okólną lasu, grążył w niej i usypiał konaniem już bezbolesnem. Straciło się życie świadome w kłębowisku powszechnej jesieni, jednako zmęczonej i czekającej ciszy.

A jeszcze strumień zielony przeszył duszę zwierzęcą i mrokiem prapuszczy szumiał, przerastając się mgłami nawzajem, mocno i raz na zawsze.

Skroś serca wnikał, przeplótł się poprzez ramiona drzew i zawarł w jednym obszarze czucia wieczyście leśnego.

Z przezroczystych oparów sennych, jakie świece zawlokły, już się nie ocknie jeleń. Grąży się wolno we własne zapomnienie, aby się przez nie odnowa wcielić w byt powszechniejszy i szerszy, w zapowiedziach, przestrzenią i drzewem żywy, poszumny i mocny jak jedna puszcza, pierwobór dziki i wieczność.

Nie zazna w żywocie zielonym trwóg, jeno pełnię, dosyt szczęśliwy i wolny, nic ogarnieniu jego nie umknie, okrom chyba podgwiezdnych szeptów i w głębi stawu leśnego odbitej odpowiedzi, skrami srebrnemi mówiącej.

Tak właśnie puszcza istnieje, tak po wsze czasy kwitnie życiem i śmiercią, tem kwitnieniem mocna i bezmierna. Więc i dzisiaj, po za konanie żyć będzie zwierz jej bogactwem, jej wiosną i zimą. Strumieni się pamięć obrazem, szuka kształtów, — kształtami cieni rozwiewnych przenika w rozgałęzienia, w przesmyki tajne, — wie, wiedzą radosną współżyje w słojach roślinnych. Ich liściem oddycha i patrzy, kwiatem przeżywa miłość, w owocu rośnie, dojrzewa, szerzy się i zwycięża.

Szeleszczą olchy i dęby. Przesiewa się płaszcz jesionów. Zimoziół liściastem podszyciem rozesłał się z mrocznych gęstwin, i tylko zwierza drobnego podejścia zgłębiły niską zamrocz. Wiosenne jaskry czają się, tylko czekać jak trysną pod grabami, w cieniu. Zawilec wypełznie z mchów. Śród wrzosu szarotka wykwitnie i strzeli paproć orlica...

— Śni o tem, puszczo, powtarza się w tobie śmiercią radosną jeleń. Sęki wieńca omszałe przepadły w niedostępnym, przedwiośnianym mszarze. On trwa w wymiarze twych dreszczów, twego dygotu twórczego — — —

Zagęstwiła się po brzegach leszczyna. Wyżej, gdzie piach i jałowce śle się popod sosnami macierzanka, nito różowa, ni fioletowa, a szorstkokwietna jak drzewne porosty. Zacichły ptaki, cmoktają w kępach kwiczoły. Wiatr dmie przez rózgi żarnowca Kędy się moczar począł, u odziomków pni ostarzałych, pękatych i krzepkich, łochynia, czernica i żórawiny pachną, a bagno o liściach skórzastych mocnym odwiatrem zabija mulisty pąch dziczych kąpielisk, gdzie się czochrają odyńce o pniaki starte i smolne.

Szeleści, szumi gęstwina.

— Każdem drgnieniem listowia rosnącego w pąkach i sprężeniem się łodyg przed wiosną, kiedy oskoła krążyć poczyna żywiej, kiedy się woń przestrzeni mocna, wieszcząca rozkwit, on, jeleń rozumie wiosnę. Jest w niej od samej głębi, przez śmierć i po za śmiercią...

Wąską kiścią rozpełza się po mszastych kępach widłak. Plamisty storczyk wonie rozsiewa zawrotne, przyziemne, wabiące jeno pszczoły i ważki czasem, albo osy gęstym rozbzykiem zawisłe w smugach śródleśnych i roje komarów o zmierzchu.

Na wodach zakwitłych, na okniskach i okach bagna, obramowanych przybrzeżnie smukłą ścianą trzcin, kosaćce ostro strzeliły, jaskrawymi kłami zieleni, bodąc w odbiciu przejrzysty błękit wód. Na moczarze, wielolistnie, gęsto, złocą się i mienią kaczeńce

...A lato nawisło pełnią upałów i skwaru. Wydętą pogodą nieba, prześwietającą się skroś mrowia liści, przez zamyślenie twoje, wiatrem sączące się w przesmykach, kędy chodziłeś, jeleniu. Cięższeje i krzepnie z jesienią, z porą tej wiedzy tajemnej, która w bukietach owoców, w barwistym przepychu świateł nowe przynosi kwitnienie, zamiast zacichać i gasnąć przed lodowym bezruchem zimy, przed śniegów przyjściem i mrozu ścinającego wszelki oddech życia — — —

Zimny, mglisty, bezpogodny dzień. Porosty i mchy trwają półmartwe, powolne, krążeniem tajonem jeszcze ostatnie powtarzając nadzieje odżycia i rozprężenia. Śladem tych krążeń, wewnętrznym szlakiem innego odtąd wymiaru idzie już teraz życie jelenia. Układa się wzdłuż pni... Wnika w ich rdzeń i siłę, niemi oddycha, szumi, oskołą pieni się, rośnie.

Przełazi powrósła pnączy, jakie się z drzewem splotły w jedno trwanie. Przez wiosnę przesiewa się niczem słońce, gdy je liści przestrzenne rzeszoto sączy do dna gęszczaru.

Oparem zamknęło się w lesie.

Brody porostów pokryły sędziwe, ostarzałe drzewa i kędzierzawo wiszą po gałęziach i na konary pną się oplotem duszącym zieleń.

A we mchach grzyby jędrne, pełne, soczyste lśnienia zbierają na ciemne płaszcze. Mokry maślak, kopiasty borowik czasem chrapy jelenia przywabi, zatrzyma czasem zapaszystym smakiem, w którym się ziemia odzywa, przesycona grzybnią.

I tutaj i tam, jednako, mocno, nieopamiętanem bogactwem puszy się bujna puszcza, puszy się i ogarnia. Wchłania każdy szelest, każdy odruch, własną, szeroką wiedzą, rozległością przez pół świadomą a tkwiącą jak korzeń, rdzeniem w mroku przedtwórczym, wybucha, mnoży się, kwitnie, szalona i dzika zastyga w owocowaniu, przed przemianą snu zimowego, kędy drzemie znów nasienie wiosny.

Wzmaga się. Pomieściła urodzajnym obszarem miłość i śmierć rodzącą. Omszony wieniec na bagnie narośnie soczystem zielem, rozkrzewi się wkrąg pnączami, trawą, młodością jasną — i zapomnieniem bytu kwitnącego zatraci byt uprzedni, byt, który był początkiem.

Potoczy się własnem echem. Na miejscu sosny liściem w lesie zaszumi, przetrwa liść, odmieni jego barwę i kształt i ten zastąpi — falą niepowstrzymaną gęstwin przyziemnych, na wykrotach, na powałach porozpełza się odnowną puszczą. Wskroś zahuczy w owe czasy chmarnego zwierza zew, który w niej mieszka, Runie przez zieleń jeleńca, targnie uśpioną pamięcią. Ustąpił kiedyś przed zdobywczą nawałą człowieka, dzisiaj człowieka przerośnie nawrotem nieubłaganym, mocnym, jak każda konieczność.

Przesila się nawet żywioł, wszelkie trwanie jak dzień, zamiera, zmierzch niosąc w sobie, coraz wkońcu szerszy. Ale świt nie zamarł. W głębi mroku drzemie, nieprzeczuwany.

I odżyje swoboda świata. Powtórzy się jego rzeźwa, rosą pachnąca młodość po za nami, nad wszystkiem, wieczysta i nieodmienna, wciąż inna i zawsze ta sama.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.

SOKOLE ŁOWY.

(URYWEK).

Przed wschodem słońca skomli już psiarnia,
Pachołki koniom kładą kulbaki
I sokolników pośpiech ogarnia,
Na berłach niosą w kapturach ptaki.

Niebo pogodne i gwiazdy świecą,
Księżyc na ziemię spogląda dumnie.
W kasztelu ogień w komnatach niecą.
Służba na łowy zbiera się tłumnie.

A wnet głos rogu idzie w świt ranka,
Hasło, że ruszać na łowy pora.
Stoją podjezdki koło krużganka,
Przy bramie szczeka ogarów sfora.

Znikły tabiny i altembasy.
Szlachta na łowy krótko ubrana.
Skórznie na nogach, rzemienne pasy,
Sajdak odróżnia sługę od pana.

Podstoli każe swego sokoła
Sadzić na konia pomiędzy uszy.
Namiestnik także Nurka zawołał
I już wraz z ptakiem koń łbem poruszył.

Patrzy z podziwem szlachta w te znaki
Tak ukracanych rzadko sokołów.
I oceniają zaraz te ptaki,
Na trzy dzianety albo pięć wołów.

Sokołom dawno zdjęto kaptury,
A czaplom, które w rajery strojne
I nazwę noszą krolów purpury,
Podczaszy dzisiaj wypowie wojnę.

Zginęły z oczu czaple w błękicie,
Ale za chwilę lecą ku ziemi.
Patrzy zdumiona szlachta w zachwycie,
Że dwa sokoły są ponad niemi.

Na walkę ptaków patrzą rycerze,
Pomiędzy sobą czyniąc zakłady.
Podstoli krzyczy: Ja nie uwierzę,
By Piorun nie dał Nurkowi rady!

Tam konia z rzędem stawią na Nurka,
Ten wieś oddaje z dwudziestu chłopy,
A na Pioruna złota misiurka,
Pereł urjańskich sypią trzy kopy.

Wtem jednocześnie oba rarogi
Z góry na czaple razem uderzą,
A czaple pełne śmiertelnej trwogi
Ostrymi dzioby w sokoły mierzą.

Równe sokoły, słychać wokoło.
Czaple na ziemię padły z łomotem.
Nurek i Piorun zatoczył koło
I na swe miejsce usiadł z powrotem.

„Wart Piorun Nurka i ten tamtego",
Tak pan Podczaszy mówi do braci,
I patrzy z boku na Podstolego.
„Nikt tu nie zyszcze ani nie straci".

W. TRZETRZEWIŃSKI.



NA MARGINESIE HISTORJI KÓŁKA MALESZEWSKIEGO.

Myśliwskie kółko Maleszewskie miało swe sławne, błyskotliwe okresy, miało też i smutną, szarą rzeczywistość, dni upadku i niepowodzeń. Jak to zwykle bywa na tym świecie. Jednak grono zrzeszonych w tem kółku myśliwych dobre i złe czasy przeżywało pod jednym i tym samym znakiem „namiętności", których uczone uzasadnienie przez Pascal'a przytoczył sympatyczny autor następnego artykułu.

Namiętność nietylko łowiecka, lecz ta, być może, najważniejsza i najzdrowsza namiętność do wesołości, dobrego humoru, towarzyskiego współżycia, sztuki nawrotu do beztroskiego bytowania przez kilkanaście chociażby godzin na łonie natury, taka właśnie namiętność obroniła najstarszych nawet Maleszewskich nemrodów przed zautomatyzowaniem się i wyjałowieniem

Znaczna część zasługi w pielęgnowaniu i podtrzymywaniu tej butnej, jurnej namiętności przypada na miłego kierownika i dyrektora kółka, czcigodnego rejenta Witolda Biernackiego.

Doprawdy nieraz podziwiałem go, widząc, ile czasu, zachodu, trudów poświęcał na zdobycie jaknajlepszych przy budżecie kółka, terenów myśliwskich, na zorganizowanie polowania „con arte", na dogodzenie wszystkim, ułatwienie wszelkich kłopotów, a wreszcie na zabezpieczenie nam wesołej, beztroskiej uczty, libacji i „dolce far niente" po łowach.

Pozbawiony żółci i zawiści, jowialny i dobroduszny, dbały niezmiernie o dobre humory nieraz rozkapryszonego, krytycznie usposobionego bractwa, jakżeż często skierowywał sam na siebie ostrza sarkastycznych docinków i żarcików, które niezmiennie przechodziły wcześniej czy później w zwykły dla kółka wybuch beztroskiej wesołości,—tego najcudowniejszego z wypoczynków dla duszy i ciała po zgiełkliwem, coraz bardziej zawiłem i pełnem zgryzot życiu stołecznem.

Chwilami zdawać się mogło, że nasz poczciwy „Biernat", niby jeżozwierz, okrywał się szczeciną ostrz dosadnych pod jego adresem docinków, lecz nagle strząsał tkwiące w nim groty, spoglądał wokół roziskrzonemi oczyma i już czując ciepłą atmosferę w sercach towarzyszy, podjudzał ich do nowych dowcipów i dykteryjek, lub wyciągał skrzypce, smyczek, a wtedy... część niedawnych krytyków i malkontentów w popłochu zmykała do zielonych stolików, a reszta musiała słuchać i chwalić zamaszystą, „rżniętą od ucha" grę „najlepszego skrzypka z pośród myśliwych i najnamiętniejszego myśliwego wśród Paganinich wszystkich czasów".

Nie nadużywał on jednak nigdy cierpliwości i przymusowej melomanji towarzyszy, chował po chwili nieodstępny instrument, bo samemu mu pilno już było do wina, kart, nowych, coraz huczniejszych wybuchów zdrowego śmiechu, okolicznościowych mówek, chóralnych, aczkolwiek nie zawsze cnotliwych piosenek, jak ta o owej legendarnej „Marysi"...

Właściwie, ktoś z maleszewskich senjorów powinienby był zabrać głos w ocenie dyrektorskich i towarzyskich walorów naszego miłego Biernata.

Ja — jeden z „najmłodszych" jego członków — wstąpiłem do kółka wtedy, gdy większość uczestników naszych łowów miała już bogato oszronione czupryny, gdy bruzdy pocięte lemieszem życia, pozostawiły po sobie nieznikające ślady na obliczach, gdy ciężki osad rozczarowań, trosk i goryczy nieco przytłumił płomień buchający z dzielnych, stokrotnie na stal przekuwanych serc, a na jarzące się, zawadjackie i figlarne oczy narzucił już był lekką zasłonę ni to smutku, ni to rzewnej rezygnacji, a jednak... czupryny gęstsze lub niklejsze przetrzymały burze dziejowe, oblicza przechowały zdolność do jasnego uśmiechu, w sercach zaś ochota do życia i namiętność łowiecka podsycały przygasający płomień, który pląsać zaczynał, ciskać wokół iskry błyskotliwe, co zapalały w zamglonych źrenicach zarzewie drogich, serdecznych wspomnień...



Członkowie Kółka Maleszewskiego.

Polubiłem kochanego Rejenta ciepłem uczuciem za te jego cnoty wskrzesiciela i krzewiciela tradycji beztroski łowieckiej i wyczucia do głębi piękna i wspaniałej bujności natury.

Z niemniejszą radością niż w dżungli nad Nigrem — do samotnego bawołu, strzelałem do rodzimego kota i nie kląłem wcale miłego, dobrodusznego Biernata, gdy mi go zabierał, jako właśnie tego samego, którego to w roku pańskim 1891-ym na tem samem miejscu *dobijał* wielokrotnie, choć bez skutku, albowiem zając ten mocny był, zwinny i przebiegły niewymownie.

Z niezanikającem przejęciem słuchałem i słucham wykonywanych przez Rejenta kawałków skrzypcowych, archaicznych, zawiesistych anegdot jego, jowialnych dowcipów i „przygaduszek", gdyż wiem, że matką ich jest beztroska, ta cudowna mistrzyni, pocieszycielka, lekarka i czarownica.

Smutek lekki, niby skrzydła dużej, bezszmernej ćmy, powiewa w mej duszy, gdy nasz Biernat, spoglądając na swych starych towarzyszy polówek, jakoś dziwnie rzewnie szepce:

— A pamiętacie, jak to dawniej było... dawniej... gdy żyli ci.

Coś się szkli w oczach senjorów naszych... — Może łza bezwiedna, a może — przemykający, chybki cień wspomnień... o bezpowrotnem?

Za to polubiłem ich wszystkich... wszystkich!...

FERDYNAND ANTONI OSSENDOWSKI.



Rejent Witold Biernacki.

MALESZEWSKIE KÓŁKO MYŚLIWSKIE.

Namiętności są dla człowieka tem, czem słońce dla roślin. Paskal w swoich dyskursach twierdzi, że namiętności są potrzebne, a nawet niezbędne dla organizmu; bez nich człowiek jałowieje, zanika i staje się podobnym do automatu. Sądzę, że w myśliwskich rozrywkach i przygodach owa namiętność odgrywa najistotniejszą rolę. Literatura pod tym względem wykazuje liczne przykłady tego zapału i namiętności. Gdy wróciły nam po wojnie tereny z czasów — Przedrozbiorowej Polski, owe knieje i puszcze, tak po mistrzowsku i obrazowo opisane w „Panu Tadeuszu", ta różnorodność zwierzyny, szczególniej na Kresach Wschodnich, — wtedy powstały dość liczne zastępy poetów-myśliwych ilustrujących namiętności swe w pogoni za jelniem, łosiem, żubrem lub w podchodzeniu do rozśpiewanego głuszca.

W dawnej Kongresówce pod zaborem rosyjskim, nie było puszcz, lecz skromne i ograniczone tereny myśliwskie z małą na nich (z wyjątkiem — Spały) różnorodnością zwierzyny. U zamożniejszych obywateli ziemskich, mających tereny dla swoich sąsiadów, trafiały się dziki i bażanty, na gruntach zaś włościańskich, dostępnych dla dzierżawy — szarak, lis, kuropatwa, dzika kaczka, oraz cietrzew stanowiły cały zasób zwierzyny, który może ograniczał zadowolenie myśliwego, niemniej jednak dawał pole do rozmaitego rodzaju — wrażeń. Maleszewskie kółko myśliwskie, którego dzieje w krótkim zarysie chcę czytelnikom przedstawić, rozpoczęło swą działalność na włościańskich gruntach lesistych we wsi Maleszewie w powiecie Sokołowskim. W 1891 r. warszawski obywatel Maurycy Erlich, przy udziale 25 członków stworzył kółko i rozpoczął stosowanie racjonalnego na tym terenie, polowania. Grunt sapowaty i karłowaty las — nie posiadały sprzyjających dla rozwoju zwierzyny, warunków, lecz starania dyrektora i jego drużyny z czasem poprawiły ten stan rzeczy. Obszar terenu razem z wsiami: Żochy, Chroszczówka, Lipki — wynosił około 120 włók, posiadał niewiele — zajęcy, bardzo mało kuropatw, lecz sporo cietrzewi i dlatego wiosenne toki stanowiły główną atrakcję. Przedewszystkiem Kółko oparło się na statucie i regulaminie ówczesnego Klubu racjonalnego polowania (obecnie Polskiego Towarzystwa Łowieckiego), który, mówiąc nawiasem, posiadał wówczas swoje tereny w lasach hr. Potockiego w Osiecku. Wynajęto w Maleszewie połowę chałupy od Bujalskiego, właściwie jedną dużą izbę o 3-ch oknach, umeblowano ją skromnie i zamiast łóżek — kupiono prycze. Dozorowanie terenu polecono Bujalskiemu, który dobrze obeznany z miejscowymi warunkami, a szczególniej z miejscem pobytu kłusowników, radził sobie dość energicznie. Przedstawiał on niepowszedni typ rosłego chłopa o brwiach krzaczastych i surowem spojrzeniu. Śledził sumiennie znanych mu w Lipkach kłusowników i tem wkrótce przyczynił się do ich zaniku. Początkowy budżet przy ilości 25 członków był bardzo skromny, opłata bowiem wynosiła 12 rb. rocznie od każdego członka. Wyznaczono 2 zimowe polowania, na których padało 50 — do 60

zajęcy. Nieco lepsze rezultaty były za czasów adw. Bronisława Wysockiego, który piastując godność kierownika Kółka, jednocześnie był członkiem Komitetu w Klubie Racjonalnego polowania. Energja jego, znajomość rzeczy, pożyteczna działalność na polu hodowli zwierzyny, dała wkrótce postępy, szczególniej po dwukrotnem sprowadzeniu do Maleszewa 40 samic zajęczych z Węgier. Powiększyło to ilość zabitych zajęcy o 100%.

W 1898 roku Kółko posiadało już swój własny statut i regulamin zredagowane przez Wysockiego i do tej pory obowiązujące członków.

W1903 r. wydzierżawiono dodatkowo tereny we wsiach Sitno pod Urlami, Żyrów w powiecie Grójeckim, Jaktorów, Nadarzyn i Szczeniówkę pod Warszawą.—Składka członkowska podwyższona została do 80 rb. rocznie od osoby. W tym to właśnie czasie zapisałem się do Kółka i dotąd jestem jego członkiem. W kalejdoskopie najróżnorodniejszych wrażeń, jakie przeżywałem w tem Kółku, po dzień dzisiejszy pozostał za mną szmat czasu. Nie żałuję tych lat, bo dostałem się do grona ludzi bliskich mi w pojęciu kulturalno-społecznem, spojonych z sobą towarzysko przez życie się wzajemne nietylko na terenie myśliwskim, lecz i po za jego obrębem. Miejscem posiedzeń Kółka był Klub racjonalnego polowania, mieszczący się w Warszawie przy ulicy Nowy-Świat 35, gdzie obecnie znajduje się „P. T. Ł.", — w celu omawiania i protokułowania wyborów członków, pilnych spraw dotyczących Kółka, które były zapisywane do oddzielnej księgi.

Wysocki — człowiek o bystrym umyśle i dużej orjentacji był jednym z tych doświadczonych myśliwych, którzy dla myślistwa i jego rozwoju duże w Kółku położyli zasługi. Jako członek Komitetu Klubu racjonalnego polowania, zasiadający razem z doświadczonymi myśliwymi: Janem Sztolcmanem, Stanisławem Lilpopem, Władysławem Słonczyńskim, Władysławem Jacobsonem i innymi — wkrótce pracą i zdolnościami wybił się na czoło i przyczynił do rozwoju tego klubu. Maleszewskie Kółko korzystało z jego wiadomości i doświadczenia, szczególnej na polu hodowli zwierzyny. Cała przeszkoda była w tem, że tereny chłopskie nie nadawały się do rozwininęcia udoskonaleń w ochronie, karmieniu i hodowli zwierzyny. Pies wiejski, jako największy szkódnik, niweczył jego zamiary, a tępienie psów powodowało niezadowolenie kmiotków, którzy odmawiali prolongowania kontraktów dzierżawy. W Kółku zastałem (1903 r.) wielu znajomych i sympatyczny kolegów, z których znaczna część już nie żyje, a mianowicie: ś. p. dr. Henryka Dziedzickiego, ś. p. adw. Bronisława Wysockiego, ś. p. Maurycego Erlicha, ś. p. Feliksa Bortnowskiego, ś. p. reżysera opery Józefa Chodakowskiego, ś. p. bankiera Adama Piedzickiego, ś. p. rejenta Gaweckiego, ś. p. Alfreda Vogtmana, ś. p. literata Józefa Zarembskiego, ś. p. pułkownika Józefa Leśniewskiego, b. ministra wojny, adw. ś. p. Ręczlerskiego, oraz moich najstarszych współtowarzyszy łowów do dnia dzisiejszego polujących, dr. Józefa Czarkowskiego, rejenta W. Paszkowskiego, Stefana Przanowskiego, b. ministra handlu i przemysłu, adw. Jana Przanowskiego, adw. Stefana Chomiczewskiego, magistra Hertzberga, dr. Władysława Tyrchowskiego, lekarza Leona Szellera, rejenta W. Krasuskiego. A że każdy z tych młodych wtedy, nemrodów miał gorącą krew i zapał do polówki, więc w terminie wyznaczanym stawiali się w komplecie. Proszę sobie wyobrazić, ile Bujalski i dorodna jego córka Lodzia, prowadząca nasze gospodarstwo, — mieli kłopotów, gdy taka ilość (20) drabów zjechała do Maleszewa, szukając dobrego miejsca do noclegu w jednej izbie. Zmęczeni dwugodzinną jazdą ze stacji Zieleńca na chłopskich, bez oparcia furmankach, po błotnistej lub piaszczystej drodze, kochani nemrodzi po przyjeździe rzucali się przedewszystkiem do stołu na fry-



Dyplom

Maleszewskiego Bractwa św. Huberta Wielmożnemu Imci Panu

Urodzonemu Bronisławowi Wysockiemu herbu Godziemba na dostoyną godność Wodza łowieckiej drużyny nadany.

Jako słusznem jest, by człek niektóry za swe szpetne uczynki nietylko w przyszłem, lecz y w tem jeszcze życiu doczesnem, karę zasłużoną otrzymował, tak znowu godnem rozumiemy, męża zacnego, któren w prawości żywot cnotliwy pędzi, — godziwie uczcić, respektem a braterską miłością otoczyć y dank wszelki jego cnotom y przystoynym postępkom oddać.

Zatem zważywszy: Jako szlachetnie urodzony Imci Pan Bronisław Wysocki herbu Godziemba przez mnogie lata św. Hubertowi y myśliwskiej braci godnie a pożytecznie z powolną chęcią służył; — Jako tenże Imci Pan Bronisław Wysocki zacnie Maleszewskiej kompanii przodował, swary a dyferencye prudencyą swą słusznie y sprawiedliwie rozstrzygając, powaśnione o szaraka albo też y lisa szkodnika, strony jednał, ku zgodzie miłej nakłaniając; — Jako w miarę pudłował y zawżdy przystoyną przyczynę owemu pudłu gotów był przedstawić; — Jako myśliwskie prawo a obyczaj rozumiejąc, przy okazyi y li tylko gwoli łowieckich spraw w miarę gładko a przystoynie zełgał, gdy ku temu niezbędna necessitas go skłaniała; — Jako nakoniec nikomu z myśliwskiey braci, ni hajdawerów na rzeszoto, ni w hajdawerach ukrytej a wspomnienia niegodney, ani też żadnej jenszey części ciała, niefortunnym postrzałem nie zepsował. Przeto, my niżej podpisani od znaku św. Huberta Maleszewscy towarzysze, zważywszy liczne powyżej wyszczególnione pomienionego Imci Pana Bronisława Wysockiego cnoty, przymioty a zasługi, postanawiamy: do godności wodza drużyny św. Huberta Go podnieść, by czcią ludzką a bratnią miłością po najsędziwsze lata okryty chadzał. By zaś wszystkim tej Rzplitej obywatelom znak tej naszey adoracyi a afektów widomym uczynić, przy niniejszym dokumencie upominek Imci Panu Bronisławowi Wysockiemu do noszenia na żywocie po wieczne czasy skwapliwie w braterskim afekcie przyłączamy.

Warszawa, roku Pańskiego 1903, Października 6 dnia.

kasy i spirytualja przygotowane przez Lodzię, a potem, po nabraniu humoru, wesoła pogawędka, gra w wista, lub w tak zwane kupki. O spaniu mowy nie było, gdyż za dużo było chrapaczów, z których niektórzy wydobywali dźwięki, przypominające raczej groźne chrząkanie rozwścieczonego odyńca.

Tereny Maleszewa i sąsiednich wsi, nie nadawały się do systemu polowań w kotły, lecz tylko do pędzenia zwierzyny ku wyznaczonym stanowiskom myśliwych, przyczem boki były obstawione przez flankistów powiewających chorągiewkami.

Wiosną każdego roku, pewna część członków jeździła na toki cietrzewi, zabijając nieraz kilkanaście sztuk. Podczas zimowych polowań ciągnęły nad linją duże stada cietrzewi, do których strzelano bez opamiętania, więc też wypadki zabicia cieciorek, za które płacono kary po 3 rb. za sztukę, zdarzały się często. Zdarzyło się pewnego razu, że dr. H., będąc na polowaniu w charakterze gościa i zabiwszy cieciorkę, podszedł do przyjaciela swego, Chomiczewskiego, by mu tę samiczkę schował.

„Nie mam miejsca, przyjacielu" — rzekł „Chomik", zwany tak w Kółku — i uchyliwszy klapy bekieszy, pokazał dwie wiszące na guziku, cieciorki. Cóż było jednak czynić? Dla uratowania honoru gościa musiał i trzeciego ptaka schować. Dyrektor Kółka dowiedział się o tym fakcie po 2 latach i z powodu przedawnienia nie mógł reagować.

Podczas rewolucji w 1906 r. mieliśmy dużo nieprzyjemności z naganiaczami, którzy w czasie polowania zachowywali się prowokacyjnie. W Sitnie np. pod Urlami w zastępstwie Wysockiego prowadziłem polowanie. Wydawszy nagance 60 kwitów, stwierdziłem po 3-cim miocie, że na polu jest ich 30, reszta zaś poszła do domu. Podcyfrowawszy kwity obecnych, zwróciłem ja nagance; gdy po polowaniu stanęło do zapłaty 60-ciu naganiaczy, odmówiłem zapłaty za niepodcyfrowane przezemnie kwity, a zauważywszy u jednego chłopaka podrobiony swój podpis i otrzymawszy od niego zuchwałą odpowiedź, nie mogłem się powstrzymać i dałem chłopakowi kilka kułaków. Powstał groźny szmer ze strony rozstawionych rzędem w polu, kmiotków. Gdy im objaśniłem, że za sfałszowanie kwitu grozi chłopakowi więzienie, chwilowo ucichli. 30-tu nieopłaconych naganiaczy zebrało się potem przed mieszkaniem wójta, gdzieśmy spożywali obiad, — domagając się natarczywie zapłaty. Żeby uniknąć awantury, oznajmiłem, że pieniądze złożyłem na ręce wójta i przeznaczyłem je na potrzeby miejscowej szkoły. Chłopi jęli protestować i krzyczeć. Gdym siadł na sanki, by jechać razem z kolegami na stację, — kilku kmiotków uczepiło się sanek i nie chciało mnie puścić. Dopiero widok nabitej przy nich broni i pogróżka, że będę strzelał, poskutkowały. Wobec tak przykrych zajść zerwaliśmy kontrakt polowania w Sitnie.

Za czas od 1891 do 1910 r. t. j. do ustąpienia Wysockiego ze stanowiska dyrektora Kółka, padło podczas polowań zimowych 1670 zajęcy, 9 lisów, 2250 kuropatw. Zapłacono straży polnej i leśnej 560 rb., za zabicie 24 błąkających się po polu psów, 30 jastrzębi i zniszczenie wielkiej ilości wnyków i sideł. Na miejsce Wysockiego, który dla braku zdrowia zrezygnował, wybrano mnie na stanowisko dyrektora Kółka. Koledzy przy pożegnaniu ofiarowali Wysockiemu dyplom pisany językiem archaicznym. Biorąc pod uwagę zbyt marny, przytoczony wyżej rezultat, przyszedłem do przekonania, że szkoda trudu i zabiegów na terenach włościańskich. Poradziłem kolegom wyszukać tereny myśliwskie w majątkach ziemskich. Zlikwidowawszy polowania w Maleszewie i sąsiednich wsiach, zawarłem dzięki protekcji dr. Jaskółowskiego kontrakt z obywatelem p. Zarembą, właścicielem majątku Pytowice pod Nowo-Radomskiem — posiadającym razem z lasem około 40 włók. Zostawiliśmy tylko Żyrów, gdzie teren był dobry i gdzie się zwierzyna stale trzymała. W leśniczówce, którą p. Zaremba przeznaczył nam na



Ś. p. Bron. Wysocki.

locum zimowych polowań, urządziliśmy się wygodnie, nabywając 20 łóżek z siennikami i skromne meble. Sprowadziliśmy z Węgier 20 samic zajęczych, co nadzwyczaj dodatnio odbiło się na zwierzostanie. W pierwszych dwuch latach padało po 240 zajęcy i jednym rogaczu. Pomimo zawarcia kontraktu na sześć lat, p. Zaremba prosił nas jednak o zwolnienie go z powodu konieczności dawania rewanżu sąsiadom, którzy go na polowania zapraszali. Trudno było odmówić, zresztą, cóż to byłaby za przyjemność polować wbrew woli właściciela majątku? Wszelkie koszty urządzenia leśniczówki zostały nam przez p. Zarembę zwrócone.

Wystarałem się wtedy o teren w Kutnowskiem, w majątku Siemianowie i folwarkach należących do p. Jana Orzechowskiego, które wydzierżawiliśmy na warunkach opłaty za każdego zająca po 3 rb. z wyłączeniem sztuk zabitych przez gospodarza lub jego gości. Zajęcy i kuropatw było bardzo dużo, chociaż na jednodniowem polowaniu padło zaledwie od 250 do 300 zajęcy i kilkadziesiąt kuropatw; stosunkowo mało, a to z tego powodu, że brać myśliwska, widząc całe stada mknących przed naganką, zajęcy, fuszerowała, strzelając nerwowo; na usprawiedliwienie myśliwych należy dodać, że warunki atmosferyczne nie sprzyjały polowaniu. Natrafiliśmy raz na taką zamieć śnieżną, że trzeba było odwracać się tyłem, nie mogliśmy strzelać do kotła i, kryjąc twarz przed smagającą śnieżycą, byliśmy zmuszeni strzelać do zajęcy wtedy tylko, gdy wyrywały się już z kotła. Po trzech latach straciliśmy ten teren z tychże samych co w Pytowicach, powodów. Został tylko Żyrów z włościanskimi gruntami i 6 włókami folwarku p. Preobrażeńskiej, w której dworku był zborny punkt dla myśliwych przyjeżdżających via Piaseczno, a stąd furmankami pod sam Grójec. Zwierzostan w porównaniu z poprzednimi terenami był nikły, lecz za to warunki pobytu w dworku Żyrowskim, podczas zimowych i jesiennych polowań były arcymiłe.

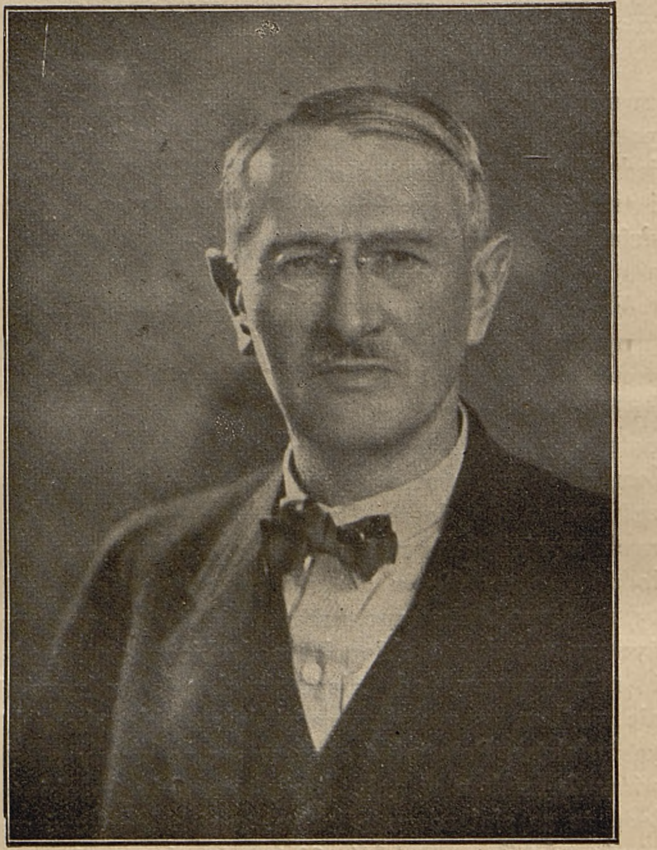
Po półrocznej przerwie, przejeżdżając przez Piotrków, spotkałem dawnych swoich znajomych, pp. Ludomira i Tadeusza Puławskich, wracających z rady familijnej nad dziećmi po bracie, właścicielu Lubiatowa, w pobliżu stacji Baby. Dowiedziawszy się od nich, że polowanie w tym majątku jest do wynajęcia za 800 rb. rocznie, bez namysłu przystałem, zawarłszy kontrakt na sześć lat, ewentualnie do pełnoletności dzieci pozostałych po zmarłym. Od tej pory zaczęło nam sprzyjać szczęście, a że nie groził już kaprys ze strony opiekunów, mogliśmy być pewni dotrzymania terminu dzierżawy i zaczęliśmy rozwijać swobodnie gospodarkę myśliwską. Pomógł nam w tym względzie administrator, p. Radowicki. — Był to zawołany myśliwy, a tak zawzięty na wałęsające się po polu koty i psy, że dużo czasu poświęcał na tępienie tych szkodników. Sprowadził dla nas bażanty, które po 2 latach bardzo się rozmnożyły. Pierwsze polowanie obfitowało w szereg miłych niespodzianek. Zaskoczeni byliśmy niewidzianą przedtem ilością zajęcy. Teren robił wrażenie „ruchomego pola". Wprost wierzyć się nie chciało, patrząc na to widowisko. Można było pomyśleć, że koty atakują nas i chcą pozjadać myśliwych. Kolegom będącym na flankach, zabrakło naboi; w jednem pędzeniu padło 85 zajęcy, a drugie tyle ocalało. Trzeba było się przyzwyczajać do tych nowych warunków i wyzbyć nerwowości ogarniającej nawet dobrych strzelców. Dwudniowe polowanie w lesie i polu dało następujące wyniki: Na 18 myśliwych padło 265 zajęcy, 45 kuropatw, lis. Do rogacza spudłowano.

Dostałem wkrótce dobrego i doświadczonego strzelca w osobie niejakiego Kiersza.

Kupiliśmy dla niego broń i wierzchowca, by mógł w każdej porze pilnować terneu 200-włókowego. licząc z gruntami wydzierżawionymi od mieszczan z Wolborza.

Był to kat dla wszelkiego rodzaju raubszyców. Nie ceremonjował się z nimi zbytnio i smagał nieraz kańczukiem do utraty przytomności, a że czynił to bez świadków, więc mu się udawało. Mieszczanie z Wolborza i „sąsiednie kmiotki" pałały nienawiścią do niego do tego stopnia, że gdym go przedstawił zarządowi Klubu racjonalnego polowania dla wydania mu medalu, z prawem noszenia na piersiach jako dowodu przysięgłego strzelca, odmówiono mi, gdyż opinja wójta z Wolborza i naczelnika powiatu była dla Kiersza ujemna.

Kółko nasze, do którego weszli nowi członkowie: profesor Janusz Domaniewski, dr. Stanisław Kijewski, Władysław Ślaski, Józef Rokicki, Władysław Rabski, Wacław Szperling, W. Spława - Neyman, Antoni Wysocki, Jan Kruszewski, adw. Stefan Piłsudski, Henryk Dąbrowski, T. Różycki i dr. Zakrzewski, rozwijało się coraz pomyślniej.



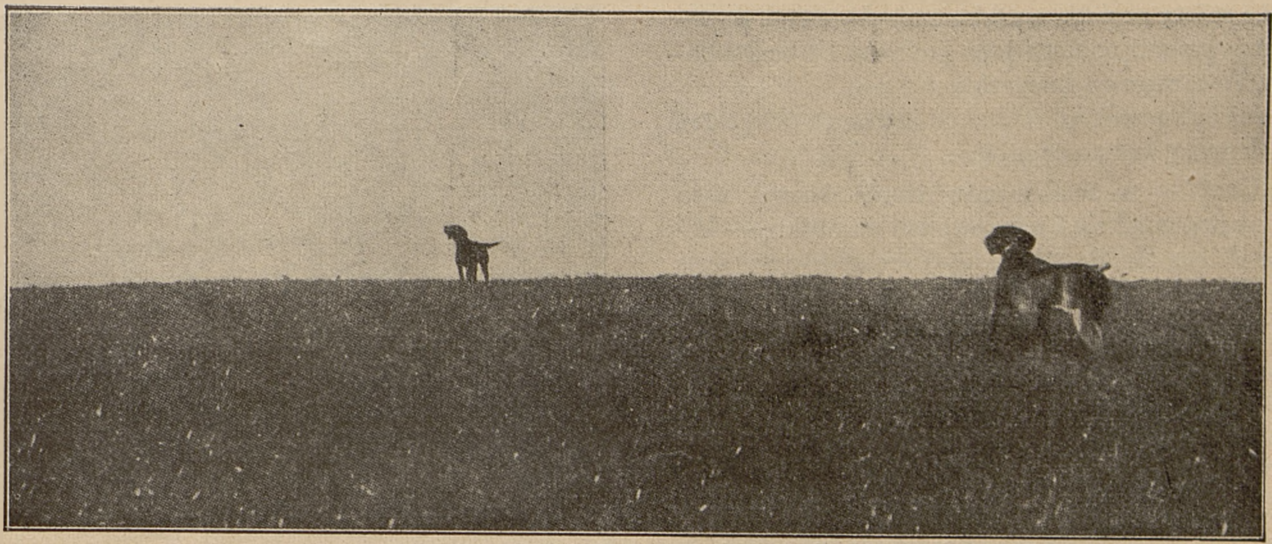
Rejent W. D. Paszkowski.

Polowania w Lubiatowie były atrakcją z kilku względów: dobrego stanu zajęcy, sarn, kuropatw i bażantów, wygodnego pomieszczenia w pałacu, wreszcie wesołego i miłego przepędzenia czasu.

P. Janusz Kuczyński, nowy administrator, nie był myśliwym, ale, jako człowiek towarzyski, czynił nam wszelkie udogodnienia dla uprzyjemnienia wieczorów po polowaniu. Wielce polubił naszą brać myśliwską i zawsze z utęsknieniem na nas czekał, a że miał wówczas pasję fotografowania, więc bez aparatu, kroku nie postąpił i robił zdjęcia w domu polu, ogrodzie, i wszędzie, gdzie się dało.

W. BIERNACKI.

(Dok. nast.).



POMORSKI POKAZ I KONKURS WYŻŁÓW DOWODNYCH W KLOSNOWIE 4 LIPCA 1931 R.

Dnia 4 lipca r. b. urządziło Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu razem z Zach. Pom. Klubem Myśliwskim w Chojnicach pokaz wyżłów dowodnych 3-ch powiatów Zachodniego Pomorza, połączony z konkursem w pracy leśnej.

Pomorskie Towarzystwo Łowieckie, w dążeniu do ilościowego i jakościowego podniesienia stanu psów myśliwskich stara się, by w ręku każdego prawidłowego myśliwego na Pomorzu był wyżeł mogący podołać wszystkim stawianym mu wymaganiom łowiectwa także w okolicach lesistych, Tucholskich i Kaszubskich borach. Najważniejsze zadania dla wyżła w lesie jest praca na sfarbowanym tropie grubej zwierzyny i ciętość. Nie zaniechano w r. b. urządzenia konkursu, odbył się on jednak tylko w trzech działach pracy, t. zn. egzaminowano pracę na sfarbowanym tropie 400 m., osadzenie i dławienie kota, wreszcie obwłokę w lesie na 100 m. Urządzenie i organizację powierzył prezes Pomorskiego Tow. Łowieckiego, p. szambelan Tomasz Komierowski wiceprezesowi p. dr. Janowi Łukowiczowi z Chojnic, pełniącemu zarazem obowiązek przewodniczącego Komisji hodowli i tresury psów myśliwskich.

Teren stawił do dyspozycji p. nadl. Jezierski w nadleśnictwie państwowem Klosnowo pow. Chojnice. Zainteresowanie było wielkie i stawiło się dużo gości, wśród których przewagę mieli przedstawiciele naszej braci leśnej z okolicznych nadleśnictw.

Wyżłów przedstawiono na pokazie 14, z czego 6 brało udział w konkursie. Wyżły wszystkie rasy niemieckiej, głównie szorstkowłose, przyczem większa część nadająca się do hodowli, tak, że i pod tym względem zauważyć można w latach ostatnich znaczną poprawę. Obowiązek sędziowski przyjęli pp. dr. Jan Łukowicz z Chojnic, nadleśniczy Truszkowski z Czerska, Gumprecht z Chojnic, Pruszak z Krojant.

P. dr. Łukowicz witając w krótkich słowach menerów i gości, przypomniał, czego żądać musi od psa swojego myśliwy pomorski, mający mało a czasami żadnej sposobności do polowania na kury, bażanty i kaczki, ale polujący często na grubą zwierzynę. Praca wyżłów w lasach jest całkiem inna niż praca na szerokich polach; pies myśliwski na Pomorzu musi być przedewszystkiem dobrym farbowcem na grubą zwierzynę, ciętym na drapieżniki i ostrym na ludzi, jako przyjaciel naszych leśników w walce przeciwko kłusowni-

Tabela cenzur z konkursu wyżłów dowodnych w Klosnowie dn. 4 lipca 1931 r.

0 Niedostatecznie 1 Dostatecznie 2 Dość dobrze 3 Dobrze 4 Bardzo dobrze	Uwaga: Liczbę wyrokową otrzymuje się, mnożąc cenzurę x wartością działu	Wartość działu	Graj	Herta	Juno	Trick	Leda	Saturn Thedys Freude
1 Z farbą na otoku		4	dość dobrze 8	dobrze 12	b. dobrze 16	b. dobrze 16	dobrze 12	dość dobrze 8
2 Dławienie kota		6	dostatecznie 6	dobrze 18	dostatecznie 6	dobrze 18	b. dobrze 12	
3 Osadzenie kota		1	—	—	—	—	—	dostatecznie 1
4 Aport zgubionego drapieżnika		5	dość dobrze 10	dobrze 15	niedostatecz. 0	b. dobrze 20	b. dobrze 20	niedostatecz. 0
			24	45	22	54	44	9

kom. Te zalety posiada wyżeł niemiecki, z tego powodu między innymi popiera jego hodowlę i tresurę Pomorskie Towarzystwo Łowieckie.

Z wyżej opisanych zgłoszono do konkursu 6 wyżłów, ocena ich pracy jest następująca:

1) „Graj" — na sfarbowanym tropie zboczył dwa razy, lecz poprawił się i doprowadził na otoku, — kota osaczył, lecz nie dławił, na obwłoce aportował kota jednak dopiero za trzecim razem pod presją tresera; punktów 24.

2) „Herta" na tropie pracowała dobrze i doprowadziła powoli, ale pewnie na otoku, — kota dławiła dobrze, — na obwłoce drapieżnika aportowała za drugim razem; punktów 45.

3) „Juno" — na tropie znakomita, — kota osaczyła lecz nie dławiła, — zguby nie aportowała; punktów 22.

4 „Trick" na tropie pracował znakomicie, — dławił kota dobrze, — na obwłoce aportował drapieżnika bardzo dobrze; punktów 54.

5) „Leda" na tropie dobrze pracowała, — kota osaczyła, lecz nie dławiła, na obwłoce bardzo dobrze aportowała; punktów 44.

6) „Saturn Thedys Freude" na tropie zboczył trzy razy, — kota osaczył słabo, — na włóczce nie aportował; punktów 9.



Menerzy z wyżłami. Fot. Ginter.



Leśn. Raszke przedstawia sędziom wyżła „Thedy Freude". Fot. dr. Wrzesiński.

Po konferencji z sędziami i po ustaleniu oceny pracy wyżłów p. dr. Łukowicz odczytał wyniki Komisji Sędziów i rozdał nagrody i to za pracę „Tricka" pierwszą, za pracę „Herty" i „Ledy" drugą nagrodę. Sędziowie z zadowoleniem skonstatowali, że materjał psów myśliwskich w powiatach Zach. Pomorza w ostatnim czasie, co do jakości i ilości, poprawił się wybitnie, co jest zachętą dla hodowców i menerów do dalszej, intensywnej pracy. Praca leśna na sfarbowanym tropie była częściowo znakomita, częściowo dobra, jeżeli się weźmie pod uwagę trudne warunki i wielką suszę w lasach, i odbycie prób tego działu w godzinach południowych.

Dziękując menerom i gościom za przybycie, p. nadl. Jezierskiemu za pozwolenie odbycia konkursu na terytorjum nadleśnictwa Klosnowo, zachęcając wszystkich do dalszej, wytrwałej pracy dla dobra łowiectwa, zakończył kierownik Konkurs okrzykiem na cześć Św. Huberta.

DR. JAN ŁUKOWICZ.

„VAE LEPORIBUS!".

Złowrogo warczał motor biegnącego szosą w noc ciemną auta.

Zdaleka blask błyszczących latarń dalekiem pasmem oświetlał drogę położoną wśród pól i łąk.

Kilka szaraczków kicających po sąsiednich polach, zoczyło zwodnicze światła i dalej pędzić wprost na drogę, by zbliska przyjrzeć się temu smokowi ognistemu, którego ślepia tak pięknie i powabnie świecą. Nie wiedzą biedne stworzenia, że te zwodnicze światła śmierć im niosą. Biegną naoślep głuptaski. A motor coraz to bliżej charcze i sapie.

Zajączki szybko przesadzają rów przydrożny i wbiegają na szosę, lecąc wprost pod piekielną machinę...

Po chwili szofer podnosi ociekające posoką, biedne, zajęcze zwłoki, konwulsyjnie w agonji drgające; z zajęczego pyszczka toczyła się różowa piana rozbitych płuc; inny szaraczek z przetrąconym skokiem zdołał zbiec, krwawiąc obficie, w pobliskie chwasty przydrożne, by następnego dnia stać się ofiarą wiejskiego kundysa... Smutne to nad wyraz!

Liczba zajęcy przejechanych przez samochody jest w ostatnich latach bardzo wielka. I najsmutniejsze jest to, że w większości wypadków szoferzy rozmyślnie „con amore" najeżdżają na zajączki, aby je tępić i posiąść smaczne pieczyste, bądź sprzedać nadmiar! — Jest to bez wątpienia bardzo groźny „sui generis" system kłusownictwa, na co należy bezwarunkowo zwrócić uwagę odnośnych władz kompetentnych i uzyskać „ad hoc" specjalny i odpowiedni wymiar surowej kary za to przestępstwo, gdyż ilość zabijanych autami zajęcy jest coraz większa i jak dotąd, wszystkie prawie tego rodzaju przestępstwa uchodzą bezkarnie.

STEFAN OSTROWSKI.

Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

PROTOKUŁ

posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 24 września 1931 r.

Obecni: pp. przewodniczący W. Szperling, dyr. B. Gędziorowski, dyr. Jan Grabowski, inż. Stanisław Kamocki, inż. H. Knothe, J. Skrzypek, inż. K. Tołłoczko, usprawiedliwili nieobecność pp. mec. W. Garczyński i Wł. Słończyński. Protokuł prowadzili pp. J. Bokiewicz i K. Kamieński.

Wydział Wykonawczy zatwierdził protokuł posiedzenia swego z dnia 28 sierpnia r. b.

Na porządku dziennym posiedzenia znajdowała się sprawa nowelizacji prawa łowieckiego. P. dyr. Gędziorowski zreferował pokrótce przebieg posiedeznia Komisji Nowelizacyjnej z udziałem członków Wydziału i przedstawicieli Mał. Tow. Łow. i Wlkp. Zw. Myśliwych. Na posiedzeniu tem rozpatrywano cały projekt nowelizacyjny i wprowadzono doń szereg zmian. Pp. Wilczewski i Garczyński uproszeni zostali o przeredagowanie projektu, a w dniu 10 października odbędzie się ponowne zebranie Komisji z udziałem przedstawicieli wojewódzkich oddziałów Związku. Wtedy też ostatecznie uzgodniony zostanie projekt nowelizacji, który następnie złożony będzie Wydziałowi Wykonawczemu do aprobaty i przedstawienia p. Ministrowi Rolnictwa. P. Gędziorowski zaznaczył, iż prace nowelizacyjne nad prawem łowieckiem przekroczyły granice nowelizacji, a stworzyły właściwie projekt nowej ustawy. Wyjaśnienia powyższe przyjęto do wiadomości i postanowiono poświęcić tej sprawie specjalne posiedzenie Wydziału Wykonawczego, po dniu 10 października.

Na wniosek T-wa Łowieckiego Ziem Wschodnich, Wydział Wykonawczy mianował delegatami Związku w powiecie Wileńsko - Trockim pp.: Feliksa Zawadzkiego, Justyna Strumiłę, Zygmunta Ruszczyca, Bolesława Dziekońskiego, Leonarda Koczana, Leona Koszczyca, Karola Erdmana, Bohdana Przyłuskiego, Henryka Wańkowicza, Aleksandra Sołtana, Michała Łukaszewicza i Piotra Ignacego Koczana. W powiecie tym działają już delegaci, pp.: Wincenty Łuczyński, Stanisław Chmielewski i Mikołaj Riza-Tarnawiot.

Obowiązki senjora powierzone zostały p. Wincentemu Łuczyńskiemu, który po porozumieniu się z poszczególnymi delegatami i zarządem Tow. Łowieckiego Ziem Wschodnich — ustali podział obszaru powiatu między delegatów.

Na wniosek p. Knothego Wydział Wykonawczy przyznał złoty medal za zasługi na polu łowiectwa p. Aleksandrowi Górskiemu, vicedyrektorowi Toruńskiej Dyrekcji Lasów Państwowych — za wzorową gospodarkę łowiecką w lasach państwowych.

Wniosek p. Dylewskiego — o odznaczenie medalem bronzowym policjanta Bol. Stolarczyka za gorliwe spełnianie obowiązków i znajomość przepisów łowieckich wywołał dyskusję. Postanowiono wystosować pismo do wojewódzkiego komendanta pol. państw. z prośbą o pochwałę w rozkazie i zachęcenie do dalszej, gorliwej działalności na tem polu. Wnioskodawca wyraził zgodę na taki sposób załatwienia sprawy.

Na wniosek zarządu Koła Miłośników Łowiectwa— Wydział Wykonawczy przyznał bronzowy medal strażnikowi łowieckiemu Stanisławowi Krupskiemu, za gorliwość i skuteczność poczynań w tępieniu kłusownictwa i wnykarstwa.

Na wniosek p. Kamockiego Wydział Wykonawczy polecił kancelarji, aby śpieszniej załatwiane były sprawy związane z przyznaniem odznaczeń. Jednocześnie na skutek wiadomości o śmierci jednego z odznaczonych bronzowym medalem, strażników łowieckich, a mianowicie ś. p. Aleksandra Przystupy, który poległ w walce z kłusownikami, reasumowano odnośną, poprzednią uchwałę Wydziału i przyznano ś. p. Przystupie medal srebrny.

P. dyr. Gędziorowski wniósł następnie, aby dla usprawnienia działalności biura Związku i „Łowca Polskiego" powierzyć czynności szefa biura p. Kazimierzowi Kamieńskiemu. Wydział Wykonawczy wniosek ten przyjął.

Przewodniczący:
W. SZPERLING.

PRZEDSTAWICIELE TOW. HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH U PANA PREZYDENTA.

Dnia 21 b. m. Najdostojniejszy Myśliwy Polski, Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki raczył udzielić audjencji przedstawicielom Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich w osobach viceprezesa Towarzystwa, red. „Łowca Polskiego", mec. W. Garczyńskiego i p. Jerzego Dylewskiego.

Delegacja miała zaszczyt wręczyć Panu Prezydentowi złote medale i dyplomy zdobyte przez psa „Pandura", stanowiącego własność Pana Prezydenta.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— bj — Dn. 15.IX. 31 odbyło się polowanie na kuropatwy sztrajfami w Masłowicach u p. St. Zalewskiego i w 10 strzelb zabito 250 sztuk. Królem polowania był p. Bolesław Jakubowski, mając 44 sztuki.

— bj — Dnia 17.IX. 31 polowano w Rudzie Malenieckiej pani Heleny Froelichowej pod wzorowym kierunkiem p. Stanisława Froelicha w sztrajfach i pędzeniach; polowano na kuropatwy na terenach dzierżawionych. Stan kuropatw bardzo dobry. Zabito 190 sztuk. Królem był p. Bolesław Jakubowski, mając 42 sztuki.

— bj — Dn. 19.IX. 31. w Fałkowie u pp. Tadeuszostwa Jakubowskich odbyło się polowanie na kuropatwy; polowano w 10 strzelb sztrajfami. Zabito 271 sztuk. Kuropatw było wyjątkowo dużo nawet na dzierżawionych terenach, przerwa z powodu deszczu i brak naboi sprawiły, że ani teren, ani zwierzyna nie zostały wyzyskane. Królem był p. Bolesław Jakubowski, mając 60 sztuk, w tem 2 koguty-bażanty.

— x — Dnia 7 października, odbyło się polowanie w maj. Kotuszów, własność pp. Pawłowstwa Popielów, na zające, za pozwoleniem p. wojewody kieleckiego. W siedmiu miotach leśnych i trzech kotłach padło 224 zające i 26 kuropatw. Rozkład: ks. Maciej Radziwiłł— 41 sztuk, p. Towasz Łaszkiewicz — 30, p. Jerzy Jelski — 28, ks. Krzysztof Radziwiłł — 23, hr. Emanuel Moszyński — 21, p. Stanisław Morawski — 20, p. Stanisław Popiel — 17, ks. Artur Radziwiłł — 17, p. Paweł Popiel — 15, p. Marcin Popiel — 15, p. Antoni Mańkowski — 14, administracja — 9. Świetny ten re-

zultat zawdzięczać należy młodemu gospodarzowi, p. Marcinowi Popielowi, zamiłowanemu hodowcy-myśliwemu.

— m — Na dorocznem, jesiennem polowaniu w Gościeradowie (Lubelskie) zabito: 1 odyńca, 3 rogacze, 15 lisów i 2 słonki.

—wb.— We wrześniu r. b. odbyło się kilka polowań na kuropatwy na terenach majątku, Siedliska i sąsiednich, dzierżawionych przez pana Wiktora Jakubskiego, przy udziale 5 strzelb, padło 255 kuropatw. Najwięcej na rozkładzie — 106 sztuk, miał rotmistrz Henryk Buszyński. Stan kuropatw bardzo dobry, dzięki troskliwej opiece właściciela terenów.

—x— W Silnicy Wielkiej, maj. p. Hieronima Siemieńskiego, polowano dnia 30 września na kuropatwy pędzone. Przy niezwykle silnym wietrze i deszczu, który pod koniec polowania dzień zepsuł, ubito 258 kuropatw, 165 królików i 12 bażantów, razem sztuk 430. W polowaniu brali udział: Józef hr. Broel-Plater, Andrzej hr. Morstin, Stanisław hr. Potocki, p. Jan Biedrzycki, Zygmunt hr. Wielopolski, p. Konrad Niemojewski, p. Wacław Siemieński, Władysław hr. Potocki.

W dniach 7 i 8 października odbyło się polowanie w dobrach Kruszyna, księcia Stefana Lubomirskiego. Brali udział: Natalja hr. Zamoyska, Józef hr. Broel-Plater, Leopold baron Kronenberg, Róża ks. Lubomirska, Eugenjusz ks. Lubomirski, Tomasz ks. Lubomirski, Stefan ks. Lubomirski jun. i Konstanty hr. Zamoyski, który mając 21 sztuk, był królem polowania. Ubito sztuk 1147. 1 dzień: 582 króliki, 38 kuropatw, 9 bażantów, 3 kszyki, 1 słonkę, razem sztuk 633. 2 dzień: 218 kuropatw, 285 królików, 8 bażantów, 2 słonki, 1 cietrzew, razem 514 sztuk.

W Sekursku, maj. pp. J. J. Biedrzyckich odbyło się dnia 7 października polowanie na kuropatwy pędzone, ubito 572 sztuk, w tem 500 kuropatw i 72 króliki. W polowaniu tem brali udział: p. Franciszek Wężyk, Paweł hr. Potocki, p. Wacław Siemieński, p. Karol Geier, Stanisław hr. Potocki, p. Tadeusz Siemieński, Władysław hr. Potocki, p. Michał Ostrowski, p. Hieronim Siemieński (pół dnia) i p. Konrad Niemojewski, który był królem polowania, mając 98 sztuk.

W dobrach Kruszyna, księcia Stefana Lubomirskiego, polowano w dniu 26 września przy udziale Natalji hr. Zamoyskiej, Róży ks. Lubomirskiej, Józefa hr. Broel - Platera, hr. Stanisława Gorzeńskiego i ks. Stefana Lubomirskiego jun.; ubito 122 kuropatw, 106 królików, 8 bażantów, razem 236 sztuk. Najwięcej na rozkładzie, sztuk 81, miał St. hr. Gorzeński.

—S— Dnia 17 października odbyło się polowanie w maj. Silnica Wielka p. Hieronima Siemieńskiego. Ubito 1026 królików, 30 kuropatw, 5 bażantów, 3 słonki, 1 cietrzewia, 2 różne, razem sztuk 1067. Królem polowania był p. Andrzej Potworowski, następnie brali udział: Paweł hr. Potocki, Andrzej hr. Morstin, p. Konrad Niemojewski, hr. Władysław Potocki, ks. Stefan Lubomirski jun., Leopold baron Kronenberg, p. Jan Biedrzycki, p. Stefan Siemieński.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Strzelnica w Szczęśliwicach.** — Specjalna komisja rzeczoznawców zbadała warunki bezpieczeństwa w nowowybudowanej przez magistrat warszawski strzelnicy na forcie Szczęśliwickim, na terenie przyszłego stadjonu reprezentacyjnego. Długość nowej strzelnicy wynosi 200 metrów. Komisja wydała orzeczenie pomyślne. Strzelnica będzie wkrótce oddana do użytku.

— **Nowe okazy w zwierzyńcu.** — W warszawskim Ogrodzie Zoologicznym przyszły na świat dwa dziczki amerykańskie, pekari. Małe chowają się dobrze. W ten sposób ilość pekari w Ogrodzie wzrosła do 10 sztuk.

P. Grocholski ofiarował Ogrodowi sępa europejskiego, zwanego mnichem. Ptak ten, zupełnie łagodny, który dotąd chował się z kurami, pomieszczony jest w woljerze orłów.

Bezrobotni rozpoczęli sypanie szabru na wielkiej drodze w Ogrodzie na przestrzeni 1 km. Droga ta przeprowadzona będzie w ten sposób, aby umożliwić okrężną jazdę samochodami wokoło Ogrodu.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Ceny dziczyzny.** — Na targach warszawskich zanotowano w ostatnich dniach ceny następujące: kuropatwy od 1.70 do 1.80 zł. za sztukę, bażanty od 6.50 do 7.50 zł., cietrzewie ok. 5.00 zł., dzikie kaczki od 2.00 do 3.00 zł., dzikie króliki ok. 1.50 zł. za sztukę.

— **Opakowanie zajęcy.** — Niemieccy nabywcy bitych zajęcy stawiają warunek, aby transport zajęcy odbywał się wyłącznie w pozycji wiszącej. W tym celu należy używać specjalnych drążków drewnianych — możliwie z drzewa suchego, aby przez swój ciężar niepotrzebnie nie obciążały frachtu — o długości 1.20 — 1.30 m. Na jednym drążku wiesza się 10 zajęcy w równych odstępach, tak, aby powietrze miało łatwy dostęp do nich i aby jeden zając drugiego nie dotykał. Przez zbyt gęste powieszenie zajęcy na jednym drążku (ponad 10), zające się pogniotą i pobrudzą, co wpływa ujemnie na jakość towaru. Przy przesyłkach wagonowych należy używać wagonów o pojemności 5000 kg., do których ładuje się 1200 — 1500 zajęcy.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

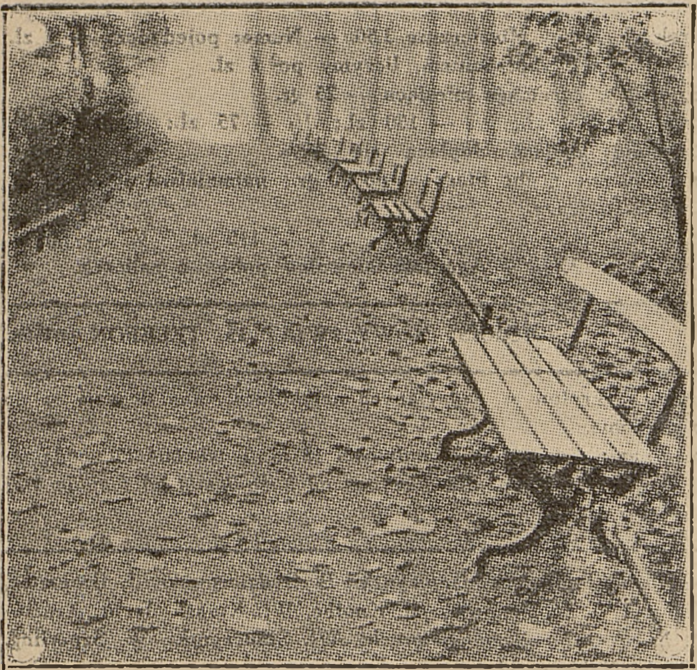
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą a 5- pop. W redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**



„Gdy lecą liście z drzew...“

wówczas bardziej niż kiedykolwiek należy pamiętać o tem, aby zażywać od czasu do czasu pastylki Panflavin, które uchronią nas przed grypą i wogóle przed wszystkiemi chorobami z zaziębienia. Zwłaszcza przebywanie w jednem pomieszczeniu z innemi osobami zwiększa niebezpieczeństwo zarażenia się i wymaga wobec tego ochrony zapomocą smacznych pastylek Panflavin. Z tego względu również i rodzice powinni stale dawać swym dzieciom pastylki Panflavin, które nabywać można we wszystkich aptekach.

OGŁOSZENIA DROBNE

Irlandy, szczeniaki, czystej krwi, 3 miesiące — sprzedam. Cena 75 złotych pieski, 50 zł. suczynki. Adres Grodno, Grandzicka 35, kapitan Świda Witold.

Inspekcja gospodarstw łowiecko hodowlanych. Bażantarnictwo. R. Nowierski, łowczy, Rembertów, ul. gen. Sosnkowskiego 37-6.

Bażanty żywe po zł. 5, srebrne po zł. 15 za sztukę sprzeda Majętność Dłoń, pow. Rawicz, Wl. p.

Przybłąkał się pies, wyżeł bronzowy w łaty. Jest do odebrania Strzelecka 5 m. 54, Zawadzki.

(Leśnik) gajowy, znający dobrze swój zawód oraz prowadzenie pasieki, hodowlę i łowienie zwierzyny żywej w siecie i klatki, tępiciel drapieżników pierwszorzędny poszukuje posady. Franciszek Gębicki, nadleśnictwo Krośniewice. Ostrowy Warszawskie.

Dzikie kaczki-krekuchy dla myśliwych i hodowli, bardzo ładne są do sprzedania. Cena za parę zł. 50. Wysyłka uskutecznia się po otrzymaniu zaliczki zł. 25.—, resztę wraz z kosztami przewozu za zaliczeniem kolejowem. Adres: Ciechocinek. Ogrodnictwo Państwowe.

Poszukujemy tegorocznej, lub starszej żywej, zdrowej sarny, możliwie oswojonej, adres, cena Zarząd Maj. Mizocz, p. Mizocz. Wołyń.

Mam na sprzedaż jelenia w 3 roku, ósmaka. Informacji udzieli Administracja „Łowca Polskiego” pod L. „Now.”.

O DOKŁADNY ADRES.

SZ. P. PRENUMERATORÓW PROSIMY O DOKŁADNE PODAWANIE NAM ADRESÓW. ADRES MA ZAWIERAĆ: IMIĘ, NAZWISKO, MIEJSCOWOŚĆ, POCZTĘ I WOJEWÓDZTWO (POWIAT ZBYTECZNY).

PRENUMERATĘ WYSYŁAĆ NAJLEPIEJ NA KONTO CZEKOWE W P. K. O. NR. 80-82.

STRZELAJ PROCHEM „SOKÓŁ"

bezdymnym prochem myśliwskim

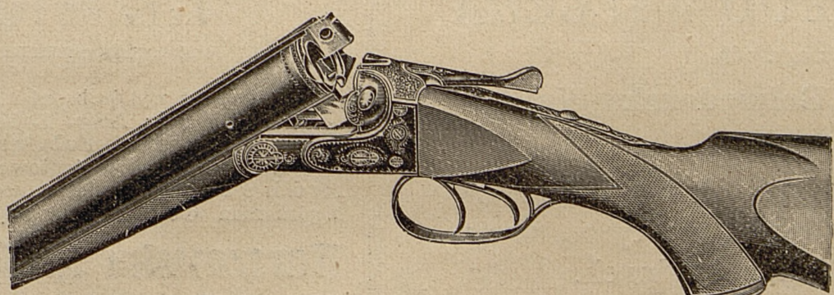
Państwowej Wytwórni Prochu

Pionki - Zagożdżon

Do P. P. prenumeratorów kwartalnych!

Uprzejmie przypominamy, że numer bieżący jest ostatni, który otrzymywać będą zalegający z opłatą prenumeraty. O ile pieniądze nie nadejdą w przeciągu 2 dni od chwili wręczenia numeru bieżącego, ekspedycja „Łowca Polskiego", stosownie do obwieszczeń, opartych na postanowieniu władz P. Zw. S. Ł., wstrzyma dalszą wysyłkę pisma.

ADMINISTRACJA „ŁOWCA POLSKIEGO"



SKŁAD BRONI I AMUNICJI

p. f. „ŁOWIEC"

WARSZAWA UL. WIDOK NR. 22 TELEFON 504-93

zaopatrzony w towar najlepszych marek.

Posiada na składzie okazyjną broń mało używaną po wyjątkowo niskiej cenie.

Warsztaty reparacyjne wykonują szybko wszelkie naprawy.

Fachowa obsługa. Terminowa dostawa.

Szanownej Klijenteli poleca się

WILHELM ZIEGENHIRTE

B. współwłaściciel firmy „R. Straburzyński i S-ka", długoletni współprac. firmy H. Sawicki i St. Czerski i „Robert Ziegler".

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.